ROK XI. № 121 (2928)

SŁOWO

WILNO, Poniedziałek 30 maja 1932 r.

Redakcja i Administracja, Wilno, Zamkowa 2. Otwarta od g. 9 do 4. Telefony: Redakcji — 17-82. Administracji — 228.

PRZEDSTAWICIELSTWA:

BRASŁAW — Księgarnia T-wa „Lot".
BIENIAKONIE — Bufet Kolejowy.
BARANOWICZE — ul. Szeptyckiego — A. Łaszuk.
DĄBROWICA (Polesie) — Księgarnia K. Malinowskiego.
DUKSZTY — Bufet Kolejowy.
GŁĘBOKIE — ul. Zamkowa — W. Włodzimierow
GRODNO — Księgarnia T-wa „Ruch".
HORODZIEJ — Dworzec Kolejowy — K. Smarzyński.
IWIENIEC — Sklep tytoniowy — S. Zwierzyński.
KLECK — Sklep „Jedność"
LIDA — ul. Suwalska 13 — S. Mateski.
MOŁODECZNO — Księgarnia T-wa „Ruch".
NIEŚWIEŻ — ul. Ratuszowa — Księgarnia Jaźwińskiego.
NOWOGRÓDEK — Kiosk St. Michalskiego.
N.-ŚWIĘCIANY — Księgarnia T-wa „Ruch".
OSZMIANA — Księgarnia Spółdz. Naucz.
PINSK — Księgarnia Polska — St. Bednarski.
POSTAWY — Księgarnia Polskiej Macierzy Szkolnej.
STOŁPCE — Księgarnia T-wa „Ruch".
SŁONIM — Księgarnia D. Lubowskiego, ul. Mickiewicza 13.
ST. ŚWIĘCIANY — M. Lewin —Biuro Gazetowe, ul. 3 Maja 5
WILEJKA POWIATOWA — ul. Mickiewicza 24, F. Juczewska.
WARSZAWA — Tow. Księgarni Kol. „Ruch".

PRENUMERATA miesięczna z odniesieniem do domu, lub z przesyłką pocztową 4 zł., zagranicę 7 zł. Konto czekowe P.K.O. Nr. 80259. W sprzedaży detal. cena pojedyńczego n-ru 20 gr.

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem. Redakcja rękopisów niezamówionych nie zwraca. Administracja nie uwzględnia zastrzeżeń do co rozmieszczenia ogłoszeń.

CENY OGŁOSZEŃ: wiersz milimetrowy jednoszpaltowy na stronie 2-ej i 3-ej gr. 40. Za tekstem 15 gr. Komunikaty, oraz nadesłane, milimetr 50 gr. Kronika reklamowa milimetr 60 gr. W numerach świątecznych, oraz z prowincji o 25 proc. drożej. Zagraniczne 50 proc. drożej. Ogłoszenia cyfrowe i tabelaryczne o 50 proc. drożej. Administracja nie przyjmuje zastrzeżeń co do miejsca. Terminy druku mogą być przez Administrację zmieniane dowolnie. Za dostarczenie numeru dowodowego 20 gr.

„PIEREDYSZKA"

NOWY ZYGZAK W POLITYCE WEWNĘTRZNEJ Z.S.S.R.

W początkach maja r.b. ogłoszony został w Z.S.S.R. dekret o zmniejszeniu planu zakupów zbożowych tk. zw. „chlebozagotowok" na rok 1932. W parę dni później ukazało się analogiczne postanowienie w odniesieniu do zakupów bydła, a wreszcie przed kilku dnia mi opublikowano dekret Cika Z.S.S.R., udzielający szeregu ulg dla handlu chłopskiego, Trzy te postanowienia, pozornie luźne, wiążą się jednak ze sobą i stanowią najlepsze świadectwo, iż polityka wewnętrzna w Bolszewji przewekslowana została na nowy zapasowy tor, który się nazywa „pieredyszka".

Polityka jest sztuką manewrowania, aforyzm ten bodajże należy do Lenina i mimo, że dzisiejszy władca Kremlu, subtelnie stara się wyrugować kult „niezabwiennawo Iljicza" sztuki manewrowania, nie wyrzekł się.

Na czem ten nowy manewr polega? Najlepiej wyjaśni treść ostatniego postanowienia, rozszerzającego ramy handlu prywatnego. Zgodniee więc z nowym dekretem, chłopi zarówno członkowie kołchozów, jak i ci, którzy do kołchozów nie należą, mogą sprzedawać produkty żywnościowe na rynkach, skwerach miejskich, stacjach kolejowych i rzecznych na całym terenie Z.S.S.R. Chłopi domokrążcy, handlujący masłem, jajami, sprzedający kury, gęsie i t.p. nie płacą żadnych podatków, ci zaś, którzy przyjeżdżają na targ, opłacać będą podatek w wysokości jednego rubla od wozu. Sklepy spożywcze „Kołchozów" płacą bardzo nieznaczny podatek. Wszystkie te ulgi dotyczą tylko producentów, natomiast w dalszym ciągu najsurowiej zakazany jest handel pośredników.

Zarówno rozporządzenie o ulgach, jak i zredukowanie planu „chlebozagotowok" jest zmniejszeniem nacisku na wieś, okresem „pieredyszki", wobec widocznie niezbyt pomyślnego stanu wewnątrz kraju. Pamiętamy dobrze, że kiedy kolektywizacja gruntów w roku ubiegłym zaczęła wywoływać masowe akty teroru chłopskiego, Stalin ogłosił znany artykuł, potępiający zbyt szybkie, papierowe zresztą, tempo kolektywizacji. Po tem wystąpieniu generalnego sekretarza W.K.P., akcja kolektywizowania gruntów załamała się i na tym odcinku nastąpiło odprężenie, które wniosło do życia wewnętrznego wsi rosyjskiej pewne uspokojenie. Coś podobnego ma miejsce i obecnie, aczkolwiek obyło się bez prasowego wystąpienia Stalina.

Prasa polska i znaczna część zagranicznej, nowy dekret o ulgach handlu prywatnym nazwała powrotem do „Nep'u. Jest to rezultat słabej orjentacji w sprawach sowieckich. Nowa polityka ekonomiczna zainaugurowana przez Lenina w momencie szczytowego rozwoju wojennego komunizmu, tolerowała istnienie prywatnej inicjatywy w handlu i przemyśle, podczas, gdy ostatni zygzak polityczny Stalina pozwala zaledwie na drobnicowy handel chłopom — producentom, artykułami spożywczemi. Powrót do „Nep'u" leninowskiego, musiałby się rozpocząć od zaniechania „piatiletki", która rujnuje resztki dobrobytu w kraju. Jedynym skutkiem dodatnim nowego rozporządzenia, będzie odprężenie sytuacji aprowizacyjnej w Rosji, gdzie do dziś dnia panuje najbardziej surowy system kartkowy wydzielania żywności. **Ir.**

Czy kartel lewicowy we Francji obejmie rządy?

Socjaliści przeciwko współpracy z radykałami

KONGRES PARTJI SOCJALISTYCZN.

PARYŻ. PAT. — Dzisiaj rozpoczął się w Paryżu 29-ty kongres francuskiej partji socjalistycznej.

Głównym punktem porządku obrad jest sprawa udziału stronnictwa w rządzie. Dotychczas przeważała opinja, że gdyby nawet większość na kongresie opowiedziała się za udziałem socjalistów w rządzie, to partja wysunęłaby takie warunki, że byłoby to równoznaczne z odmową.

W toku dyskusyj, jakie prowadzone były w ostatnich tygodniach, zaznaczyło się 6 różnych kierunków:

1) grupa z Frossardem na czele, oświadczająca się bezwzględnie za współpracą z rządem.

2) grupa Renaudela, domagająca się rokowań z partją radykalno-społeczną w kwestji utworzenia wspólnego rządu lewicowego.

3) Grupa zwolenników współpracy z rządem na podstawie warunków dokładnie określonych przez kongres partyjny i ściśle obowiązujących reprezentantów socjalistycznych w gabinecie.

4) Grupa Bluma — zwolenników warunków, określonych w przemówieniu przywódcy socjalistów francuskich, a mianowicie, dotyczących znacznej i natychmiastowej obniżki kredytów wojennych, unarodowienia systemu ubezpieczeń i nacjonalizacji kolei.

5). Grupa z Paul Faurem i Żyromskim na czele, dążąca do tego, ażeby kongres nie głosował nad wnioskiem o udziale w rządzie i domagał się, by przed powzięciem decyzji zażądano od radykałów jasnego sformułowania ich stanowiska wobec programu partji socjalistycznej, rozwiniętego przed wyborcami przez kandydatów partji.

6) Grupa przeciwna wszelkiej współpracy z rządem, mająca największy wpływ w organizacji socjalistycznej departamentu Sekwany.

Za udziałem w rządzie są tylko dwie pierwsze grupy, ale nawet przy ich największym stanie liczebnym, są one dalekie od osiągnięcia większości w partji

PAINLEVE ZA LIKWIDACJĄ DŁUGÓW

ROUEN. PAT. — Przemawiając w okolicach miasta na obchodzie, zorganizowanym przez radykałów społecznych, Painleve omawiał kwestję odszkodowań wojennych, oświadczając, że Francja dochodząc swych słusznych praw, powinna kierować się najszerzej pojętym duchem zgody.

Z powodu sytuacji, w której znajdują się Niemcy, trzeba na czas długi wyrzec się tranzszy nieuwarunkowanej.

Najlepszem wyjściem byłaby likwidacja ogólna wszystkich długów wojennych. Ponieważ jednak Niemcy, odciążone w ten sposób, mogłyby się stać dla Francji niebezpiecznym współzawodnikiem, trzebaby następnie ustanowić instytucję międzynarodową, rodzaj kasy, która utrzymywałaby równowagę gospodarczą pomiędzy państwami tak, ażeby państwa wierzycielskie nie padły ofiarą swej szlachetności.

Narada Brueninga z Hindenburgiem

BERLIN, (Pat). Prezydent Rzeszy Hindenburg, który powrócił dzisiaj do Berlina, przyjął o godz. 11-ej kanclerza Brueninga, w celu — jak powiada komunikat urzędowy — wysłuchania raportu o całokształcie sytuacji politycznej. Rozmowa będzie prowadzona w dalszym ciągu jutro o 12-ej w południe. O dzisiejszej rozmowie prezydenta z kanclerzem koła polityczne wyrażają się z wielką rezerwą, podkreślając przytem, że o ustąpieniu kanclerza Brueninga w obecnej chwili niema mowy, choćby ze względu na konferencję lozańską. Forma i zakres przewidzianej rekonstrukcji gabinetu pozostają narazie otwarte i zależeć będą od jutrzejszej rozmowy.

PRASA FRANCUSKA

o incydentach polsko - gdańskich

— PARYŻ. PAT. — Cała prasa francuska zamieszcza dziś artykuły, omawiające sprawę incydentów polsko-gdańskich, jak również sprawę naprężenia stosunków między Polską a Niemcami. Artykuły takie ukazały się m. in. w następujących gazetach: *„La Republique"*, *Le Petit Parisien"*, *„La Valonte"*, *„L'Oeuvre"* i *„La Victoire"*.

Zabierając głos na łamach *„Le Populaire"*, Leon Blum pisze, że socjaliści zdają sobie sprawę z wielkości niebezpieczeństw, jakie gromadzą się na granicy polskiej. Gdańsk przedstawia obecnie w miniaturze to, czem stałyby się całe Niemcy w razie triumfu hitlerowców. Z chwilą rozwiązania szturmowych oddziałów hitlerowskich utworzyła się armja kondotierów, tem bardziej niebezpieczna, że niezależna od legalnej władzy i nie ponosząca żadnej odpowiedzialności Oddajmy — pisze Blum — choć raz sprawiedliwości Piłsudskiemu. Polska zachowania zimną krew i panowanie nad sobą. Lecz nadejdzie może dzień. Na co czeka rząd polski — zapytuje Leon Blum—z oddaniem tej sprawy do Ligi Narodów. A jeżeli będzie daleje zwlekał, to dlaczego Liga Narodów nie występnie z własnej inicjatywy. Jest ona do tego podwójnie zobowiązana, z jednej strony jako decydująca w sprawie Gdańska, który rządzi się pod jej bezpośrednią kontrolą, z drugiej strony jako będąca odpowiedzialną za pokój Europy. Gdańsk nie jest wszak tak odległy jak Mandżurja. Być może, że środki, któremi rozporządza Liga Narodów, pozwolą je być bardziej pewną sibeie, niż na Dalekim Wschodzie.

Zamykając cykl korespondencji z Gdańska do dziennika *„Le Journal"*, publicysta London podkreśla, że nigdy jeszcze Liga Narodów nie była zmuszona dawać dowodów tak wielkiej czułości, jak obecnie, będąc obarczona misją zapewnienia Gdańskowi wielkości oraz narzucenia mieszkańcom tego miasta szacunku dla traktatów. Nie chcąc alarmować nprożno opinji publicznej — kończy London — należy jednakże stwierdzić że pokój jest na łasce przypadku. Wystarczy ażeby jakaś banda wtargnęła do korytarza. Wprawdzie Polska odparuje cios energicznie i skutecznie, należy się jednak zapytać na czem wówczas zatrzyma się ta awantura.

Zwrot dóbr skonfiskowanych

uczestnikom walk o Niepodległość

Jak donosiliśmy Minister Skarbu podpisał rozporządzenie wykonawcze w sprawie trybu postępowania dla wykonania przepisów ustawy z dnia 18-go marca r. b. o dobrach skonfiskowanych przez byłe rządy zaborcze uczestnikom walk o niepodległość.

Termin zgłaszania roszczeń przez osoby uprawnione upływa z dniem 27-ym czerwca 1932 r.

Po zgłoszeniu roszczenia ministerstwo skarbu wszczyna postępowanie, mające na celu ustalenie wszelkich faktycznych i prawnych okoliczności niezbędnych dla stwierdzenia uprawnień zgłaszającego, oraz dla powzięcia decyzji w sprawie przyznania dóbr. Wykonanie czynności przygotowawczych w celu ustalania wszelkich okoliczności faktycznych i prawnych, niezbędnych dla stwierdzenia podmiotowych uprawnień zgłaszającego, minister skarbu powierzyć może w porozumieniu z właściwym ministrem sądom lub urzędom pierwszej i drugiej instancji.

W wypadku, gdyby budynki miejskie, które były przedmiotem konfiskaty nie były ubezpieczone w publicznym zakładzie ubezpieczeń od ognia, oszacowanie ich powierzone będzie powszechnemu zakładowi ubezpieczeń wzajemnych lub zakładowi ubezpieczeń wzajemnych m. st. Warszawy, przyczem koszty oszacowania poniesie skarb państwa.

Po zakończeniu czynności przygotowawczych przez ministerstwa, sądy lub urzędy pierwszej i drugiej instancji zebrane materjały przesłane będą do ministerstwa skarbu. Na podstawie tych materjałów, oraz zgłoszenia, minister skarbu w porozumieniu z właściwymi ministrami wyda — w myśl art. 5 ustawy— umotywowaną decyzję.

Pod znakiem egzotyki

EMIR FAISAL I WARSZAWIANKI

W sobotę, jak donosiliśmy, odjechał z Warszawy po parudniowym pobycie syn Ibn-Sauda emir Faisal.

Emir Faisal, podobnie jak przed paru laty inny, egzotyczny gość, ówczesny władca Afganistanu, Amannulah, pojechał do Bolszewji. Ta wizyta syna królewskiego i przedstawiciela głowy Islamu, w kraju „bezbożników" i dyktatury proletarjatu, nie będzie oczywista pozbawiona pewnej pikanterji. Zanim jednak telegraf przyniesie opis ukłonów powitalnych przedstawicieli gwiazdy pięcioramiennej, składanych królewskiemu synowi, posłuchajmy jakie echa pobytu emira idą do nas z Warszawy.

Przez parę dni wizyty egzotycznego gościa w Warszawie, mówiono tylko o nim. Zapomniano nawet o kryzysie, a ciekawe warszawianki wystawały po kilka godzin przed hotelem Europejskim, aby zobaczyć emira Faisala, o którym fama niosła, że piękniejszy jest od Rudolfa Valentino.

Trzeba przyznać w obronie płci pięknej, że i brzydsza połowa interesowała się „Synem Szeika". Co je, co pije, jak spędza dzień?

Wszędobylska prasa rychło zaspokoiła ciekawość i za kilka groszy już w ostatnim dniu pobytu, każdy warszawianin mógł przy filiżance czarnej znaleźć wyczerpujące odpowiedzi na niepokojące go pytania.

Okazało się, że emir należąc do surowej sekty Wahabitów nie używa wieprzowiny, ani alkoholu i nawet nie może w pobliżu tych rzeczy przebywać. Również w jego obecności nie można palić tytoniu. Gdy na przyjęciu u emira podano czarną kawę „po turecku", goście skrzywili się pobłażliwie. Było to podobno coś niesłychanie gorzkiego. Jeden z członków świty zdradził wówczas sekret, jak się tego rodzaju kawę przygotowuje Trzeba więc filtrować kilka razy zwykłą kawę a potem dodać specjalnej domieszki. Tak przygotowany napój jest gorzki jak piołun i z trudem można przełknąć kilka kropel. Przyrządzona w ten sposób kawa, ma własności lecznicze, działa bowiem jak chinina.

Bardzo ciekawą postacią jest czarny, jak heban, murzyn, imieniem Marzuk, będący jakby kamerdynerem księcia Faisala. Ale to kamerdyner zgoła osobliwy. Okazuje się że swoją godność piastuje dziedzicznie. to znaczy, że wyhodowywał się razem z emirem Fajsalem, który też traktuje go jakby mlecznego brata, sadzając przy swoim stole, oprócz tylko wypadków wyjątkowych (śniadanie u p. Prezydenta Rzeczypospolitej). Okazuje się, że ojciec Marzuka był wychowawcą i jakby guwernerem emira Fajsala, dziadek Marzuka — wychowawcą króla Ibn-Sauda, ojca Fajsala i t.d. wzwyż. Słowem, Marzuko wie są dziedzicznymi wychowawcami i honorowymi sługami rodu królewskiego.

Marzuk jest niemal stale uśmiechnięty. Tylko, gdy kto zbliża się do emira, robi się nagle czujnie-groźny, jak wierny pies i ma się wrażenie, że za chwilę warknie. Ilekroć zaś słyszy swe imię, domyślając się, że o nim mowa, szczerzy białe zęby w błogim uśmiechu dziecinnego zadowolenia.

*

Jako człowiek wybitnie religijny, emir Fajsal przyglądał się z wielkiem zainteresowanem procesjom w dniu Bożego Ciała. Interesował się szczegółami liturgicznemi.

Stamtąd udał się na zawody lawn-tenisowe o mistrzostwo Warszawy. Po zakończeniu zawodów rzekł:

— Poszedłbym chętnie na wyścigi konne. Chcę zobaczyć, jak Polacy jeżdżą...

Nic dziwnego, że to musiało interesować syna narodu, od wieków niemal zrośniętego z ognistym rumakiem.

Niestety, nie udało się uczynić zadość jego prośbie. W dzień Bożego Ciała wyścigi się nie odbywają. W środę nie mógł iść, bo była wizyta u Marszałka Piłsudskiego, a w następny dzień wyścigowy — w sobotę — emir odjechał do Rosji.

*

Emir Fajsal interesował się różnemi objawami życia Warszawy, wszędzie zachowując europejskie formy i ceremonjał, a jedyny wypadek, w którym mimowoli zaznaczył swą egzotyczność, była wizyta w klubie tenisowym, gdzie arabski gość przybył punktualnie według protokułu dyplomatycznego i mimo silnego deszczu, spowodował odbycie rozgrywek, w których przedstawiła mu się polska mistrzyni rakiety p. Jędrzejowska. Gospodarze zrozumieli, że deszcz jest dla egzotycznego gościa atrakcją i stwierdziwszy, że mimo dłuższej ulewy, nie miał on zamiaru rezygnować z widzenia gry mistrzyni, mecz odbyli. Wyczekano czas dłuższy, i gdy deszcz nie ustawał, wyszły na kort p. Jędrzejowska i jej partnerka p. Junżanka. Nastąpiła ceremonja przedstawienia. Sympatyczna Krakowianka zaczerwieniła się przytem płomiennie, a następnie zbladła, emir wstał uprzejme z fotelu i wygłosił kilka gardłowych słów, które natychmiast tłumacz przełożył na:

— Bardzo mi miło, że będę oglądać mistrzynię Polski. — Nastąpił mecz, który mimo ulewy odbył się świetnie, a emir obserwwałog ardzob olv -naiąeiN —evqksd żwował go bardzo plnie, siedząc bez ruchu, ze spokojnym wyrazem twarzy.

Święto nauki w Polsce

Uroczyste otwarcie instytutu radowego im. Curie-Skłodowskiej

WARSZAWA. PAT. — W dniu dzisiejszym o godz. 12 w południe w obecności przybyłej z Paryża znakomitej uczonej polskiej p. Skłodowskie-Curie odbyła się uroczystość poświęcenia i otwarcia instytutu radowego jej imienia przy ul. Pawelskiej Nr 15.

W parę minut po 12-ej przybył Pan Prezydent Rzeczypospolitej Ignacy Mościcki w otoczeniu członków domu wojskowego i cywilnego. Przedtem już przybyli na uroczystość p. premjer Prystor, ministrowie W. R.. i O. P. Jędrzejewicz spraw zagranicznych Zaleski, komunikacji i robót publicznych Kuehn, przemysłu i handlu Zarzycki, poczt i telegrafów Boerner, marszałek Senatu Raczkiewicz, posłowie i senatorowie, ambasador francuski Laroche, profesorowie wyższych uczelni przedstawiciele władz państwowych, samorządowych, towarzystw naukowych itd.

Aktu poświęcenia instytutu dokonał ks. biskup Szlagowski, wygłaszając okolicznościowe przemówienie. Uroczyste posiedzenie zagaił dziekan wydziału lekarskiego Uniwersytetu Warszawskiego prof. Paszkiewicz, prezes towarzystwa Instytutu Radowego, witając Pana Prezydenta Rzeczypospolitej, członków rządu i gości.

W dalszym ciągu uroczystości przemawiali podkreślając znaczenie nowopowstałej placówki naukowej, dzięki inicjatywie znakomitej uczonej polskiej Skłodowskiej-Curie następujący mówcy prof. Pieńkowski, prezes komitetu daru narodowego dla p. Skłodowskiej-Curie prof. Czubalski, prezes rady nadzorczej, Instytu Radowego, minister W. R. i O. P.. i O. P. Jędrzejewicz, Franciszek Radziwiłł, prezes Komitetu walki z rakiem.

Następnie docent Elektorowicz wręczył p. Skłodowskiej Curie dyplom członka honorowego Polskiego Lekarskiego Towarzystwa Radlogicznego. Przemawiał dalej dyrektor paryskiego Instytutu Radowego Regaud i wiceprezydent miasta Szpotański, poczem p. Skłodowska-Curie podziękowała tym wszystkim,, którzy przyczynili się do budowy instytutu.

Po uroczystości otwarcia Pan Prezydent Rzeczypospolitej w towarzystwie p. Skłodowskiej-Curie, członków rządu, marszałka Raczkiewicza, zwiedzali Instytut, poczem w ogrodzie odbyła się uroczystość sadzenia drzewek. Pierwsze drzewko zasadził Pan Prezydent Rzeczypospolitej, następnie p. Curie-Skłodowska i inni.

ODSŁONIĘCIE TABLICY PAMIĄTKOWEJ

O godz. 17.40 przy ul. Freta Nr 16 w domu, w którym urodziła się p. Skłodowska-Curie, odbyło się uroczyste odsłonięcie tablicy pamiątkowej z następującym napisem: „W tym domu przyszła na świat w dniu 7 listopada 1867 r. Marja Skłodowska-Curie, która w roku 1898 odkryła pierwiastki promieniotwórcze".

CURIE - SKŁODOWSKA NA ZAMKU

WARSZAWA. PAT. — O godz. 17.30 Pan Przydent Rzeczypospolitej podejmował na Zamu herbatą p. Skłodowską-Curie, która przybyła w towarzystwie dyrektora Instytutu Radowego w Paryżu p. Regaud i dyrektora Instytutu Radowego Warszawskiego Łukaszczyka. W przyjęciu, które trwało przeszło godzinę, wzięło udział około 200 osób, wśród nich członkowie rządu z premjerem Prystorem, członkowie korpusu dyplomatycznego, posłowie, senatorowie i duchowieństwo, przedstawiciele świata naukowego.

ZAGADNIENIA WIELKIEJ KONFERENCJI W MINISTERSTWIE ROLNICTWA

W dniach 10 i 11 czerwca odbędzie się w ministerstwie rolnictwa wzorem lat porzednich konferencja z przedstawicielami organizacyj rolniczych dla omówienia pewnych zagadnień związanych z polityką rolną. Podobnie jak w poprzednich tak i w tegorocznej konferencji reprezentowany będzie jedynie świat rolniczy, a to z tej racji, że zadaniem narady jest sprecyzowanie i uzgodnienie częstokroć rozbieżnych poglądów organizacyj rolniczych na pewne zagadnienia gospodarcze i ustalenie, o ile to jest możliwe, jednej wspólnej opinji w tych sprawach.

Porządek dzienny konferencji rolniczej obejmie podobne zagadnienia jak i w roku ubiegłym. A więc na plan pierwszy wysuwają się sprawy dotyczące polityki gospodarczej na rok 1932—1933, sprawy związaną z organizacją zbytu artykułów hodowlanych oraz niektórych roślinnych, wreszcie sprawy celne i taryfowe. Zagadnienia kredytowe i finansowe tym razem nie będą przedmiotem narady, gdyż ministerstwo rolnictwa stanęło na stanowisku, że postulaty rolnictwa dotyczące tych zagadnień, będą sprecyzowane w zakresie prac Centralnego Komitetu do spraw finansowo - rolnych.

Tegoroczna konferencja została poprzedzona ankietą rozesłaną przez ministerstwo rolnictwa do związków i organizacyj rolniczych.

ULGI KOLEJOWE DLA DZIECI JADĄCYCH NA KOLONJE

WARSZAWA (PAT). — Ministerstwo Komunikacji przyznało ostatnio ulgi na przejazd dla dzieci bez względu na wiek, wysyłanych na kolonje letnie. Poza tą dużą zniżką każde dziecko może przewozić bezpłatnie 10 kg. bagażu. Ulgi te obowiązują w okresie masowych wyjazdów dzieci na kolonje letnie, a więc od 1 maja do 1 listopada roku bież.

HAUSNER ZAWRÓCIŁ z DROGI

LOT TRANSATLANTYCKI PRZERWANY WSKUTEK DEFEKTU MOTORU

LINDEN (New Jersey) PAT. Lotnik polski Stanisław Hausner, który wystartował wczoraj o godz. 9 tej wiecz. według czasu europejskiego na swym biało-amarantowym płatowcu „Rozmaryn" do lotu przez Atlantyk, zmuszony był wskutek złego funkcjonowania motoru zawrócić i około godz. 3 nad ranem według czasu europejskiego wylądował na lotnisku w Linden, z którego wystartował.

LONDYN, PAT. Nadeszła tu wiadomość, że Hausner zawrócił z drogi nie tyle z powodu złego funkcjonowania motoru ileraczej ze względu na groźną wichurę i gęstą mgłę, co przy niezupełnie prawidłowem funkcjonowaniu kompasu, uniemożliwiło dalszy lot. Przy lądowaniu jedno ze skrzydeł uległo lekkiemu uszkodzeniu.

NOWY YORK. PAT. Z Seattle w w stanie Washington donoszą: Wkrótce po powrocie lotnika Hausnera na lotnisko w Linden inny lotnik Browne rozpoczął lot, zamierzając przebyć ocean Spokojny i dotrzeć do Tokio. Browne startując musiał zwalczać wielkie trudności, przyczem pozbył się znacznej ilości benzyny, wobec czego istnieje obawa, że może mu jej zabraknąć.

Zaburzenia komunistyczne w Niemczech

BERLIN. PAT. W ciągu nocy ub. doszło w Elberfeld do zaburzeń komunistycznych. Policja przy pomocy pałek gumowych rozpędziła demonstrantów, którzy usiłowali wznieść barykady i w tym celu poprzewracali latarnie. Na ulicach miasta pojawiły się plakaty, wzywające policję do odmówienia posłuszeństwa swoim władzom.

W rocznicę śmierci płk. Berka Joselewicza

Z okazji rocznicy bohaterskiej śmierci płk Berka Joselewicza dowództwo okręgu korpusu Nr. 1 zarządziło dziś uroczystość wojskową.

O godz. 8 rano odbyła się na placu Gwardji zbiórka żołnierzy wyznania mojżeszowego wszystkich pułków garnizonu warszawskiego z udziałem kompanji honorowej 30 p. p. ze sztandarami i proporczykiem strzeleckim tegoż pułku, oraz oddziału Związku Strzeleckiego im. płk. Berka Joselewicza z Warszawy i delegacji Związku Strzeleckiego im. Berka Joselewicza z Łodzi.

O godz. 9 oddziały wojska i Zw. Strzeleckiego przy dźwiękach orkiestry przemaszerowały przez ulice żydowskie do synagogi na Tłomackiem, gdzie przed nabożeństwem odebrał raport komendant garnizonu warszawskiego płk. Strzemieński, poczem żołnierze wyznania mojżeszowego udali się na nabożeństwo. Przemówienie o Berku Joselowiczu wygłosił do żołnierzy rabin D. O. K I. kpt. Steinberg.

Podczas nabożeństwa pełniła straż przed gmachem synagogi kompanja honorowa 30 p. p. Po nabożeństwie odbyła się defilada wszystkich oddziałów, którą odebrał zastępca dowódcy korpusu Nr. 1 płk. Parafiński. Po południu w pułkach D. O. K. I i w Domu Żołnierza Polskiego odbyły się pogadanki o Berku Joselowiczu.

ŚWIĘTO KORPUSU KADETÓW

LWÓW. PAT.— Wczoraj i dzisiaj korpus kadetów Nr. 1 we Lwowie obchodzi doroczne święto uczczenia bohaterskiego współudziału swych kadetów w trzeciem powstaniu śląskiem w roku 1921. Wieczorem odbył się uroczysty apel poległych na placu alarmowym. Dzisiaj o 10 rano odbyła się Msza św. w obecności przedstawicieli władz państwowych, wojskowych i samorządowych.

WILCZE ZĘBY

Organ Stowarzyszenia Katolickiej Młodzieży Akademickiej „ODRODZENIE“

A JEDNAK...

— Jakto? — Ksiądz Meysztowicz wyjeżdża? — Naprawdę? — Do Rzymu? — Na długo? — Napewno? — dręczyli odrodzeniowcy jeden drugiego pytaniami, aby przynieść pewną ulgę; — choć każdy wiedział, że wyjedzie, i — że do Rzymu, i— że napewno, i że może nie na długo... Nikt jednak nie mógł pogodzić się w duszy z myślą, że — gdy w godzinach dyżuru wpadnie do „Odrodzenia“ — gdy przyjdzie na agapę, — gdy znajdzie się na jakiemkolwiek bądź zebraniu odrodzeniowem, że — gdziekolwiek się tylko obróci — nie zobaczy Ks. Kapelana, — nie oprze się bezpośrednio o Jego takie bliskie, takie nasze Serce, — o Jego wielką, prawdziwą mądrość.

„Odrodzenie“ bez księdza Meysztowicza? — to jakoś nie da się odrazu, na gorąco zrozumieć.

W ciągu ostatnich kilku dni przed pożegnaniem.—„Wiesz?“, wita każda koleżanka i każdy kolega spotkanych krewniaków duchowych i znajomych z branży studenckiej — we wtorek żegna ks. Profesora Paks: 18.15 w Ognisku Akad. — we środę „Odrodzenie“, — o 7-mej w swoim lokalu. — Wiem! — odpowiada każdy. — Będziemy naturalnie wszyscy! Urywa się zawsze rozmowa, nic się nie klei... myśl każdego jest przy ks. Kapelanie i— leci wyobraźnią hen do Stolicy Piotrowej... A jednak ks. Meysztowicz wyjedzie...

Nadszedł zapowiedziany, a nieoczekiwany wieczór wtorkowy. 8,15 jesteśmy w Ognisku. „Paks“ żegna ks. profesora: Wszystkie katolickie organizacje akademickie usiłują wyrazić swemu kochanemu Przyjacielowi wdzięczność za Jego tak wielką, ofiarną, niestrudzoną, nie dającą się obliczyć, a tak skuteczną pracę nad młodzieżą, swą miłość do Jego osoby, z którą się łączy ukochanie wielkiej idei... Pożegnanie Paks'u kończy się wspólną fotografją.

Dzień następny minął w nieuchwytnym nastroju. Ósma-wieczór. W ciasnym, dwupokoikowym lokalu Odrodzenia tłok. Tłok w całem tego słowa znaczeniu. A bo to się zebrali: i seniory różne — te starsze i młodsze nasze weterany i goście nawet... Miło i jakby smutno...

Prostota i szczerość przezierają przez każdy ruch każdego obecnisia. — Hau! hau! hau! — rozlega się w obu izdebkach naraz, ucieka gwar — słychać sklecony napoczekaniu dwuwiersz, coś tam o koleżankach i herbatce.... Wszystkie stoły bowiem szczelnie obsadzone. Rozpoczęło się na wesoło rozprawianie się z tem, co się komu pod rękę nawinęło — przerywane co chwila przez „Hau! hau!“ z coraz to nowym wierszykiem, a zagłuszane piosenkami przeważnie wojskowemi, przy pominającemi te „dobre czasy“ Ułana. Ksiądz Meysztowicz siedzi przy stole, stojącym przy oknie. Za oknem rozlega się: „Pod oknem do n-n-n-n-ny...“ to paczka kolegów, którzy się „z powodu zadużo“, nie mogą w sali się pomieścić, stara się, jak może, umilić ostatnie wśród nas chwile pobytu ks. Kapelana. I tak wciąż: niby gwarno, niby wesoło, ba nawet radośnie!.. Bo jakże się nie cieszyć! Nasz Kapelan kochany wśród nas — jeszcze — jeszcze — ale chwile lecą — nikną. Ks. Kapelan — czy chce je zatrzymać? — wstaje: Zawsze ten sam, ten nasz... Wznosi spokojny, głęboki wzrok ku Wyżynom, to patrzy na dół. Cisza. Każdy powstrzymał oddech, każdemu zakołatało serce.. Do dusz zebranych przenikają „może ostatnie“ przed wyjazdem słowa — słowa testamentu ks. Kapelana — wciska ją się głęboko w dusze — mocą prawdy zawartej wyryte — utkwią, nie zetrą się nigdy... „Na początek kilka wspomnień“... Wspomnień drobnych a wielkich — gdy w drobnej garstce odrodzeniowców wileńskich ksiądz Kapelan rozpoczął wielką pracę... A potem — testament — wskazanie zasadniczej linji i drogi postępowania „Odrodzenia“. Ze słów tych wypływa siła Miłości wielkiej — wielkiego ukochania Prawdy. Czujemy, jak się to umiłowanie przelewa z Jego Serca w nasze — potęguje. — Zostanie na zawsze. „A zresztą — wszystko nam jedno“ — kończy niespodziewanie ks. Kapelan. A my wsłuchani w Niego, zdumieliśmy się, że już nie mówi — i któryś z kolegów podchwycił padające z Ust Księdza „Wszystko nam jedno — dodając — najmilsi koledzy, gdzie, kto którędy dochodzi do wiedzy, niech ślęczy, męczy głowa jego biedna, byleby wiedział, że Prawda jest jedna“ — i poszło dalej. Toż to taka nasza piosenka, zawsze i wszędzie śpiewana, z tym że „arcycymbałem“, „wężykiem morowym“ i „dyszlem w głowie“ — kończąca się — to jedna, prosta, jasna nasza droga“ — zawsze pełna werwy i tupetu. Dziś jednak poważna, — śpiewa się z inem „przejęciem się“. Skończyli. Chwila niedająca się określić. Zorjetowali się. Przecie herbatka dawno skończona! Usuwamy stoły. Zajmujemy miejsca. Znowu — cisza. Na progu między jedną a drugą salą ukazuje się Gutek, prezes „Odrodzenia“. Zaczy mówić. W jego duszy widać niema miejsca na myśl pogodzenia się z odjazdem ukochanego Kapelana. W oczach łzy. Głos się łamie ze wzruszenia. Wypowiada kilka jędrnych słów i kończy wtłaczając każdy wyraz w duszę każdego z obecnych — że testament ks. Profesora zachowamy — przysięgamy!“. — Przysięgamy, powtórzył każdy w duchu. Długie milczenie potwierdziło... Czy można jednak długo milczeć, gdy nie wiemy, kiedy się po raz drugi będziemy mogli wygadać? Ksiądz Profesor tyle nam dał ze siebie, że pragniemy mu podziękować za wszystko. Dziękujemy przez usta kol. Gołubiewa. Ale nie! Co to podziękowanie? Podziękowanie to jest coś tak małego, że za to wszystko, cośmy mieli od ks. Kapelana, dziękować tylko, to mało, to śmieszne nawet — prostuje w następnem przemówieniu kol. Stomma. — Za te rzeczy się nie dziękuje, bo jakoś podziękowanie między nami a tak nawskroś nam ks. kapelanem, to jakoś —bo ja wiem. — I nie dziękujemy więcej. Kol. Dembiński wspomina tylko na niedające się oszacować — zamienić na wartości ekonomiczne— konsumowanie przez nas Ks. Walerjana. Przypomina te pierwsze chwile współpracy, pierwsze dyskusje i rozmowy w słabem podówczas, prawie nieistniejącem „Odrodzeniu“. Wskazuje, co zawdzięczamy ks. Walerjanowi — przez Jego takie bezprocentowe i niezmierzone udzielanie się naszej pracy i naszym duszom. On jest bodaj praźródłem powstającego wśród nas kierunku katolickiej koncepcji programu społecznego. On źródłem naszego życia duchowego, — powtarza — to przecie takie.. i znowu gada — gada prosto, swobodnie, wprowadzając na salę wspaniałą pogadankę odrodzeniową — na temat: ‚ks. profesor a my“ Znowu odchodzi do swego „zresztą, co tu gadać!?“ — Ale wygadać się nie może, bo przecie tyle lat pracy, tyle przeżyć wspólnych, tyle zaczerpnął życia duchowego od Ks. Walerjana, że zbilansować ani rusz! Tymczasem ks. Walerjan odjeżdża. Odjeżdża? Nie prawda! Będzie zawsze z nami. Rozerwać przecie tego, co nas łączy nie sposób. Ks. Walerjan zostanie naszym duchowym kapelanem nazawsze. Gdziekolwiek będzie, z nami będzie. Odjazd jego to „tylko drobna pieretasowka“ w historji i działalności Odrodzenia, bo łączy nas nierozerwalnie jeden cel — jedno umiłowanie Prawdy Chrystusowej i wielkie pragnienie jej realizowania. Czemże więc są kilometry, dzielące ludzi w stosunku do tego? Ks. Walerjan będzie w Rzymie, Plumbum — naczelnym sekretarzem „Kurjera Wileńskiego“ — Tolo — gdzieś w Chinach, a Dembiński w Moskwie — podpowiada ktoś z boku — a Dembiński w Moskwie potwierdza, będziemy mimo to wszyscy razem nierozerwalni, skoro będziemy pracowali dla wielkiej idei odrodzeniowej — przebudowy świata w duchu Nauki Chrystusowej. — Kończy Ks. kapelan, dziękuję za owe duchowe kapelaństwo — przyjmuje je z radością. Prowokują Bernarda do powiedzenia czegoś. Wstaje. Ma gadać? A może już wszystko powiedziane? On tylko zwróci uwagę na drobne „powiedzonka“ ks. Meysztowicza. Jak to np..: — kilka lat temu w rozmowie, kilka lat temu — „każda wrona ma swój nacjonalizm“ — jak to: „kura wysiedziała aeroplany“ i t.p. Wieczór tak miły, że chciałoby się go do nieskończoności przedłużyć. — Skończył gadać ostatni. Niezdecydowane milczenie. Wtem od drzwi przeciska się kol. Jaksztas — wygłasza napisany przez jednego z kolegów wierszyk:

— — — — — — — — — — —

Skończył i wręczył wiersz ks. Kapelanowi. Niestety! zbliża się dwunasta. Opuszczamy lokal „Odrodzenia“ i wszyscy odprowadzamy Kochaną ofiarę wyjazdu, do Jego mieszkania. Ruszamy. „Wężyk przez miasto, wieczór był morowy“. Bernard prowadzi, Mason kroczy tuż za nim. Miny poważne. Ksiądz Profesor nie ukazuje swego wzruszenia. Wężyk wywija to na jedną, to na drugą stronę ulicy, okręca koło słupa, zawraca na rogu placu na Mostową, dorożka się zatrzymuje. Nieliczni z powodu późnej pory przechodnie patrzą zaciekawieni. Towarzyszy odprowadzeniu Ks. Kapelana również p. profesor Jaworski, który był od początku do końca z nami. Teraz gwarzą z ks. Kapelanem idąc chodnikiem. Jak krótka, psiakość, ta Mostowa? — jJuż jesteśmy przed mieszkaniem Ks. Meysztowicza. — On staje na progu. Podchodzimy wężykiem. Każdego żegna serdecznym uściskiem dłoni... Pożegnał ostatniego. „Sto lat, sto lat, niech żyje... — Rozlega się koło Jego mieszkania. W oknie mieszkania ukazuje się głowa Ks. Hlebowicza, który ogląda nas z góry. Ks. Meysztowicz niknie za zasłoną drzwi. Nie możemy określić, co się z nami dzieje. — Śpiew ciągniemy dalej — Sto lat, — ciągiem, i — ciurkiem, — z nauki, i— w Wilnie, i — wszędzie, i wiecznie, i — koniecznie niech żyje, żyje nam!... I „Gaudeamus“, i „Wszystko nam jedno“... niech żyje! — Rakiety poszły w górę — zawyła syrena — poszliśmy...

We czwartek Boże Ciało —

Księdza Kapelana mamy znowu wśród siebie. Odprawił nam Mszę św. Odrodzeniową, w kazaniu polecił ustawiczne obcowanie z Chrystusem, — był z nami, jak zwykle, na „Agapie“. Jeszcze ostatnie wskazówki, co ma Odrodzenie zrobić w najbliższej przyszłości. A te wskazania — takie proste, a takie ważne — testamentalne...

I — jeszcze jedno — dodaje ks. Kapelan — „Rozkaz“ — odpowiada ktoś głośno — bo wszystko to, co powiedział, jest wykonalne, mocne, konieczne...

Wyruszamy wziąć udział w procesji Bożego Ciała...

— — — — — — — — — — —

Wieczorem spotykamy się o ósmej na dworcu. Przybiegam nieco później.

Zdaleka już czuję rozchodzący się dookoła zapach bzu. — To nasi są. Kilkanaście osób z bukietami białych i liljowych kwiatów paraduje po dworcu — reszta na peronie. Przechodzimy wszyscy na peron. Tam jest już nasz kochany skazaniec. Rozprawia z kolegami księżmi, którzy do odprowadzali. Dużo ludzi na dworcu, o których nie wiem, co za jedni, którzy widać, że przyszli jednak wyprawić Apostoła do Rzymu, jako znajomi, — jako kochający Go szczerze...

Bo i któż Go nie kocha? — Chyba ten, kto Go nie zna. Ale my pewnikiem najwięcej — najszczerzej, — najgoręcej, bo „z nami żył i pracował z nami“, bo Nasz, bo Nasz — „Ha-ha—hamek w altanie, bu—buja“... — ryknęły koleżanki, za niemi ruszyła kawalerja Odrodzeniowa i inna, która się tam podówczas znalazła. — „Ułani, ułani, malowane dzieci“... — gdy ks. Profesor się zbliżył do nas — to — „..ja myślałam, że to maki..—ato ułani, ułani, ułani... — Niech żyje Kapelan Odrodzenia! — „O północy się zjawili — zaryczał Mason — jacyś dwaj cywile“. A cywilów dookoła coraz to więcej; zaczyna się zbiorowisko ciekawych. — „A tam w kącie jakaś szarża mocno się obraża — ciągniemy dalej — a tłok dookoła coraz większy. Zbliża się policjant służbowy. Myślałem, ryknie: contra Henio — a ja będę mówił wiele... ale nie. Widać, że chciał tylko podciągnąć nas pod „zakłócenie spokoju publicznego“ — To my swego Ks. Profesora odprowadzamy do Rzymu — wyjaśnia Henio. — Trzeba ogłosić „stan wyjątkowy!“ — dodaje. — I dalej swoje żywe i barwne piosenki wojskowe i cywilne, przerywane co chwila charakterystycznem: „hau, hau“ Odrodzeniowem, po którem następuje chóralny, skomponowany ad hoc wierszyk, jak:

„Nikt nie zgasi wśród nas znicza,
ściągniem z Rzymu Meysztowicza“.

lub „Kapelanie, co się smucisz,
Dygnitarzem tu powrócisz?“

czy „Choć wyjedziesz Kapelanie
Serce Twe z nami zostanie“.

A wszystko to przeplatane okrzykami: Niech żyje! — sto lat — i piosenkami: „Wszystko nam jedno“, to znowu „ha-ha—hamak — to rykiem syreny... Koleżanki tymczasem ustroiły kwiatami wagon, w którym miał jechać ks. Kapelan. W międzyczasie przybył pluton Dowborczyków z orkiestrą, a wszystko, aby umilić ostatnie chwile pobytu wśród nas, w tem drogiem Mu Wilnie. Jak ono Mu jest drogie, najwymowniej świadczy ten wierszyk, który wypowiedział w czasie pożegnania Go w Odrodzeniu. — „Gdy myślę o wyjeździe, mówił, to zdaje mi się, że:

„Extra Wilna non est vita
Si est vita non est ita“

Patrzymy na znikającą w wagonie Kochaną postać. Za chwilę ukazuje się w ubranem kwiatami oknie. Jeszcze raz śpiewamy wspólnie „Wszystko nam jedno“ — jeszcze raz łączymy się zmysłem wzroku... Pociąg rusza... Kwiaty ze wszystkich rąk rzuciły się do okna, w którem widniała spokojna, szanująca wzruszenie Twarz naszego Kochanego Kapelana — Ojca — Brata — Przyjaciela — Kapłana...

Odjechał...

Każdy z nas uczuł natychmiast, że w duszy wytworzyła mu się pewna luka — jakiś brak czegoś — zakiełkowało jakieś ziarenko tęsknoty, czy żalu...

Wyjechał...

Od dworca ruszył długi, milczący wąż — kilkudziesięciu studentek i studentów. — Wąż sunął się spokojnie, lecz nie ponuro — zwijał się wkoło autobusów, zatrzymywał „Arbony“; dorożki. Gapili się przechodnie uliczni. Uszu naszych dochodziły wyrazy ich zdziwienia. — Co to jest? — Co to oznacza? — A jeden z nich nędznie ubrany młodzieniec, usiłował tłumaczyć swoim kolegom to zjawisko: „To żałoba po ks. Meysztowiczu“ — słyszałem jego słowa. Może i ten był na dworcu, a może tylko przeczuwał, że to ma pewien związek z Jego Odjazdem. Wąż dotarł wywijając powoli do Ostrej Bramy. Obrócił się głową do Tej, co „W Ostrej świeci Bramie“ — spojrzał w górę — zaśpiewał: „Pod Twą obronę, Ojcze na niebie grono Twych dzieci swój powierza los“...

Śpiew równy, spokojny, ufny... — Ucichł. Wąż ruszył dalej, zadziwiając coraz to większą ilość przechodniów... Wreszcie zniknął w bramie „Bratniaka“. I tam było jeszcze: „Wszystko nam jedno“... i— „Wiwat Nostra societos“, i„Ha,-ha — hamak...

Ks. Meysztowicz odjechał...

A jednak zawsze pozostanie, jeśli nie z nami to w nas— Bo miłość Dobra i Prawdy jest wieczną, a od Niego i przez Niego ją mamy, ona będzie zawsze żyła wśród nas.

I. Bartoszewicz.

OD REDAKCJI.

„Wilcze Zęby“ wychodzą od dzisiaj jako oficjalny organ Stow. Katol. Mł. Akad. „Odrodzenie“ — czujemy się więc w obowiązku zaznaczyć, że na łamach naszego pisma, poruszane będą sprawy ściśle związane z życiem akademickiem.

Redakcja czynna we wtorki i piątki od godz. 12 do 13 w lokalu „Odrodzenia“. Uniwersytecka 7.

SŁOWO WSTĘPNE

Ubiegłe wieki począwszy od XVI w. wyszły z założeń katolickich. Struktura współczesnych państw nie jest oparta na etyce chrześcijańskiej. Wyszła ona z psychozy reformacji i kultury judaistycznej. Koło historji popchnęło je w tym kierunku, oraz dalej, dalej. I doszliśmy przez deizm, ateizm, wreszcie do materjalizmu filozoficznego, głoszącego, że wszystko jest nadbudówką zjawisk gospodarczych, że wszystkie przejawy ducha, są emanacją materji.

Tu my młodzi katolicy powiedzieliśmy stop. Tak dalej być nie może. Nic więc dziwnego, że chcemy gwałtownego przewrotu. Stajemy wobec dwóch dróg, albo pójść na służbę materjalistycznego światopoglądu, albo rewolucja, opanowanie wszystkich dziedzin życia i naświetlania go z punktu widzenia etyki katolickiej. Nie można zatrzymywać się wpół drogi, nie można działać półśrodkami. Tem się tłumaczy nasze dążenie do rewolucji moralnej. Nie możemy wytrzymać w psychozie materjalistycznej. Wierzymy, że ją zmienimy. X. prof. W. Meysztowicz powiedział słowa: „katolicyzm musi wyjść z zakrystji“ Musi być wojującym ruchem, w przeciwnym wypadku pójdziemy na służbę, przepojonych materjalizmem rekinów kapitalistycznych, których jedyną pobudką działania, jest chęć zysku, albo będziemy wykorzystani przez czerwonych zbirów do „socjalisticzeskago stroitielstwa“. Musimy walczyć zarówno z upadającym Zachodem, jak również ze Wschodem. Zachód bowiem zdąża ku amerykanizmowi. Amerykański businesmen jest tam ideałem. On to jest najdalsza i najlepsza konsekwencja psychiki protestanckiej. I ciekawą jest rzeczą, że właśnie w Ameryce te dwa światy stykają się, że wp.ywy w Z.S.S.R. tam rosną. Rzeczpospolita Polska musi w myśl przesłanek historycznych przedmurza chrześcijaństwa, stworzyć antytezę materjalizmu. Znajdujemy się teraz w gorszych warunkach. Obecnie mamy do zburzenia dwa światy przed sobą. Lecz to nas nie przestraszy. Prawda i silna wola, oparta o głębokie przeświadczenie psychiczne słuszności naszych zasad, z pewnością zwycięży. Pójdziemy z wiarą w zwycięstwo, śpiewając: „Wszystko nam jedno, ile mamy wroga, bo tylko jedna jasna nasza droga“

G. N.

KAPLICZKA WILEŃSKA

Na tygodniach społecznych w Lublinie zawsze się spotykamy z zarzutami innych środowisk odrodzeniowych: Wilno, to kapliczka zamknięta, do której trudno się dostać. „Kapliczka Wileńska trzyma się jakoś osobno“ i t.d.

Otóż wcale tacy oschli nie jesteśmy! Owszem, cieszymy się jak szaleni, gdy przychodzi do nas z uczciwą serdecznością przemiłe „Juwentus“, szczerze i gorąco ściskamy dłonie solidnych i poważnych koleżanek Sodalisek, jesteśmy rozbrojeni do reszty, gdy koledzy Sodalisi wpadają na odrodzeniowe zebrania dyskusyjne i z zapałem dowodzą nam o swej przyjaźni (naturalnie gremjalnie rewizytujemy ich uroczystości (dzień inauguracyjny.) w ten sposób naturalnie otrzymują wzajemność . Jednym z obrazków przykładnej zgody, jaka zdaje się w żadnem innem uniwersyteckiem mieście nie panuje, jest pielgrzymka do Kalwarji, urządzona przez PAKS. (Poroz. Akad. Kat. Stow.)

Krótkie kazania przy poszczególnych stacjach wygłaszali kolejno: ks. prof. Meysztowicz i ks. prof. Hlebowicz. Drogi Pańskie przebywaliśmy śpiewając pieśni religijne, lub wspólnie, głośno odmawiając różaniec. Należy zaznaczyć, że idące na przedzie koleżanki Sodaliski, skupieniem swojem dawały budujący przykład, choć niemniej poważnie zachowywali się także i wszyscy inni.

Nie należy chyba dowodzić, że wspólne modlitwy mają zadziwiającą siłę magnetyczną, ściągającą wszystkie serca w jedno wspólne miejsce — do stóp Eucharystji.

Wyszliśmy z kościoła jacyś szczęśliwi i pogodni. Za chwilę już dawały się słyszeć śpiewy, wesołe śmiechy, wykrzykniki, a nawet zaklęcia — to wesolutkie Juwentuzianki zapraszają niesforne odrodzenianki do swego stołu. A wkrótce już trudno było się zorjentować, w którym końcu jakie stowarzyszenie przeważa, bośmy się pozmieniali i wypadło jakieś przeplatanie.

Jesteśmy dumni z tej zgody, bo ona dodaje nam siły do realizowania słów Chrystusa, według którego nas, uczni Chrystusowych mają ludzie poznawać po tem, że się wzajemnie miłujemy.

Han. Hr.

Z Kół Naukowych

KOŁO POLONISTÓW

ZJAZD, DZIESIĘCIOLECIE, ODCZYTY

Zielone Świątki 1932 r. w Kole Polonistów Słuch. U.S.B. zdobyły dla siebie oddzielną kartę. W tym bowiem czasie Koło obchodziło dziesięciolecie swego istnienia, zwołało w Wilnie Zjazd Związku Kół Polonistycznych, zorganizowało dwa odczyty publiczne p.p. profesorów Uniwersytetu Jagiellońskiego: St. Pigonia i I. Chrzanowskiego, wreszcie przyjmowało wycieczkę Polonistów poznańskich. Wszystkie te „imprezy“ odbyły się w ciągu 6 dni. Nosiły w Kole nieoficjalnie jedną wspólną nazwę „uroczystości“.

Rozpoczęły się one od przyjmowania gości w sobotę 14-V rano. Przyjechali Polonści poznańscy i nie tracąc czasu zaraz się zabrali do zwiedzania miasta. Z Poznania bowiem przyjechali nietylko delegaci na Zjazd ale też i wycieczkowicze, a ci naogół nie chcieli spędzać czasu w obcem mieście na słuchaniu referatów i dyskusyj. W sobotę też odbył się pierwszy oficjalny punkt programu, mianowicie, odczyt p. prof. St. Pigonia p.t. „Wieszczby polityczne Mickiewicza“. Zainteresowanie odczytem było bardzo duże. W sali Śniadeckich było zgórą 250 osób. ,

Niedziela — pierwszy dzień Zielonych Świątek był całkowicie poświęcony obchodowi uroczystości dziesięciolecia Koła. Po Mszy św. w kościele św. Jana (kazanie wygłosił b. prezes Koła ks. dr. K. Kucharski) odbyło się zebranie w sali Śniadeckich. Obecnych było około 150 osób. W pierwszych krzesłach zasiedli J. M. Rektor USB. p. wice-wojewoda, p. delegat Kuratorjum okr. Wil. i p.p. profesorowie. Przy stole prezydjalnym zasiedli wszyscy obecni, na zebraniu byli prezesi Koła pod przewodnictwem pierwszej wice-prezeski p. H. Obiezierskiej. Po długim szeregu przemówień nastąpiło uroczyste wręczenie „Księgi pamiątkowej dziesięciolecia Koła“, jego twórcy i pierwszemu Kuratorowi p. prof. St. Pigoniowi. Księga ta stanowić będzie trwały ślad uroczystości. Zawiera ona artykuły naukowe członków Koła, oraz kronikę dziesięciolecia. Wydana została jako tom II „Bibljoteki Almae Matris Vilnensis“. Po wręczeniu „Księgi“ nastąpiła przerwa, podczas której zrobiono fotografje. Zebranie zakończono referatem kol. Cz. Zgorzelskiego p. t. „Z dziejów pośmiertnej sławy Z. D. Chodakowskiego“.

Wieczorem odbyła się w Ognisku Akademickiem herbatka, przeplatana muzyką i śpiewem, oraz Żywą Gazetką i dziadami. W miłym nastroju zabawa się przeciągnęła do rana.

Poniedziałek i wtorek (16 i 17-V) były zajęte przez Zjazd. Obrady trwały dwa dni od godz. 10 rano do 8 wieczór, niemal bez przerwy. Poza zebraniami plenarnemi, były zebrania sekcyj: naukowej i organizacyjnej. Na sekcji naukowej wygłoszono cztery referaty: kol. S. Żółkiewski (Warszawa) „O przedmiocie badań historyczno-literackich“, 2. kol. Z. Westwalewiczówna (Wilno) „Styl epoki w badaniach literackich“. 3. kol. D. Hoppenstandt (Warszawa) „O subordynacji i opozycji w literaturze współczesnej“. 4. kol. M. Rzewuska (Wilno) „Przyroda a ludzie w twórczości Reymonta“. W zebraniach Sekcyj brali czynny udział p.p. profesorowie, zabierając głos w dyskusjach.

Na Sekcji organizacyjnej podano sprawozdania z działalności poszczególnych Kół, oraz omawiano sprawę istnienia Związku Kół Polonistycznych. Przy sprawozdaniach wysunięto konieczność położenia większego nacisku na stronę naukową pracy w Kołach i jej programowość. Przy sprawie istnienia Zw. K. P. zdania delegatów się podzieliły. Część była za pozostawieniem Związku, część natomiast za przekształceniem go na Wydział Kół Polonistycznych przy ogólnopolskim Zw. Akademickich Kół Naukowych. Ponieważ sprawa przekształcenia Związku na Wydział K. P. nie uzyskała statutowo przewidzianej większości, głosów, Koła Krakowskie, Lwowskie i Poznańskie zgłosiły swoje wystąpienie ze Związku i opuściły zebranie. W związku pozostały: Warszawa, Wilno, oraz nieobecny na Zjeździe Lublin. Delegaci pozostałych w Związku Kół prowadzili obrady dalej, wybierając nowe władze Związku. Siedzibą Zarządu zostało wybrane Wilno (prezes kol. St. Stupkiewicz). Zjazd przyszły ma się odbyć w Warszawie.

Pomimo wystąpienia ze Związku trzech Kół, Zjazd dał duże pozytywne rezultaty. Większe zbliżenie się Kół (czego nie znać było na Zjazdach poprzednich), wymiana myśli za pośrednictwem referatów, uchwały dotyczące naukowej działalności Kół pozwalają mieć nadzieję, że Zjazd ten do rozwoju Koła znacznie się przyczyni.

Ledwo się skończył Zjazd, delegaci wszyscy pośpiesznie udali się na odczyt prof. I Chrzanowskiego p.t. „Dwie kultury“. Publiczność zebrała się tłumniej, niż na odczycie poprzednim. Sala Śniadeckich jest duża, obecni jednak chcąc usiąść, musieli wykorzystywać stoły, okna i różne schody.

Nazajutrz, we środę odbyła się wycieczka do Trok. Pogoda dopisywała, jeziora były śliczne, humory jaknajlepsze. Nie potrafiło ich zepsuć nawet spóźnienie się na pociąg w Landwarowie. Goście byli zachwyceni i oczarowani. Niektórzy z nich pozostali w Wilnie jeszcze na jeden dzień. Wykorzystano to na spacery po Wilnie. Zapełniły one cały czwartek. Wreszcie ostatnie chwile — czwartek wieczór ostatni goście z Wilna wyjechali. Koło wraca zwolna do codziennego trybu życia, możeby wkrótce i wróciło, gdyby nie Walne Zebranie za kilkanaście dni. **sss.**

ZE ZJAZDU ZWIĄZKU KÓŁ HISTORYKÓW ST. UN. RZ. P.

W dn. 15 i 16 maja odbył się w Wilnie VIII Zjazd Związku Kół Historyków St. Un. Rz. Pol.. Zjazd rozpoczął się Mszą św. w kaplicy ks. Ogińskich w kościele św. Jana, poczem odbyła się jego inauguracja w sali Seminarjum Historycznego.

W imieniu Uniwersytetu i Koła Wileńskiego powitał delegatów p. prof. Stanisław Kościałkowski długoletni kurator Koła, otaczający je troskliwą opieką. Na przewodniczącego obradom powołany został członek Koła Wil. kol. Antoni Gołubiew. Po inauguracji, goście udali się na odczyt, który łaskawie wygłosił p. prof. Morelowski o odkryciach w Bazylice wileńskiej. Po południu odbyło się zwiedzanie Wilna, po podziemiach katedry, oprowadził gości p. inży. Peksza, a następnie odbyło się I zebranie plenarne Herbatka towarzyska wesoła i miła zakończyła pierwszy dzień obrad.

Dnia następnego odbyły się dwa zebrania plenarne, w przerwie kol. Orda oprowadził gości po kościele św. Piotra.

Głównem zadaniem zjazdu i celem jego obrad było zlikwidowanie nieporozumienia, wynikłego roku ubiegłego na VII Zjeździe w Warszawie, wynikiem czego było zrzeszenie się niektórych Kół w Wydział Historyczny przy OZAKN. — Na zjeździe obecnym częściowe porozumienie zostało osiągnięte. Zjazd ratyfikował umowę pomiędzy Związkiem Kół Historyków S. U. R. P. a Wydziałem Historycznym przy O.Z.A.L.N., na mocy której obie organizacje mają odbywać wspólne Zjazdy coroczne, omawiając wspólnie sprawy naukowe, samokształceniowe, metody pracy naukowej i t.p. oddzielnie zaś radząc nad sprawami wewnętrzno-organizacyjnemi. Porozumienie w kwestji redagowania wspólnego czasopisma jeszcze nie zostało osiągnięte i zostało odłożone do przyszłego Zjazdu w Krakowie. **S. Kruszewska.**

X ZJAZD KÓŁ MAT.-FIZ. I ASTRON. W WARSZAWIE

W dniach 5—8 maja r. b. odbył się w Warszawie X doroczny Zjazd Kół Matematyczno-Fizycznych i Astronomicznych, zorganizowany staraniem Zarządu Związku Kół Mat. Fiz i Astr. Polskiej Młodzieży Akademickiej. Na Zjazd przybyło około 60 delegatów ze wszystkich Uniwersytetów Polskich: Krakowskiego, Warszawskiego, Lwwoskiego, Wydziału Ogólnego Politechniki Lwowskiej; Poznańskiego, Wileńskiego. W tej liczbie z Wilna było 6 osób.

Po uroczystem nabożeństwie w kościele akademickim św. Anny, odbyło się otwarcie Zjazdu, którego dokonał Prezes Związku kol. St. Jaśkowski. Po przemówieniach powitalnych, p. Rektor Uniwersytetu warszawskiego prof. dr. Jan Łukasiewicz, wygłosił odczyt inauguracyjny p. t. „Z dziejów łogiki“. Odczyt ten był następnie nadawany przez radjo i transmitowany przez wszystkie rozgłośnie polskie w dniu 6 maja o godz. 17 min. 10

Program X Zjazdu obejmował 5 sekcyj naukowych z dziedziny: logiki, podstaw matematyki, fizyki doświadczalnej i teoretycznej, astronomji, oraz 4 komisje: wydawniczą, organizacyjną, do spraw organizacji studjów i pracy naukowej, do administracyjnych spraw studjów. Przytem były omawiane kwestje systemów magisterskich egzaminów, przygotowania do zawodu nauczycielskiego, egzaminie pedagogicznym, kwalifikacjach dla nalczycieli szkół średnich i t.p.

Następny Zjazd odbędzie się w Wilnie.

ZRZESZENIE KÓŁ NAUKOWYCH U.S.B.

Zarząd Z.K.N. podaje do wiadomości, iż wyszedł już z druku X numer „Almae Matris Vilnensis“.

Do nabycia w Administracji A. M. V. (Zamkowa 11) — wtorki i piątki godz. 17—21. Cena 6 zł., akad. 4 zł.

JAK MINĘŁA NIEDZIELA SPORTOWA

Polska pokonała Jugosławję

WYNIK 3:0 UZYSKAŁA NASZA REPREZENTACJA

Rozegrany w Zagrzebiu międzypaństwowy mecz piłkarski pomiędzy Polską a Jugosławją zakończył się świetnym zwycięstwem Polski 3:0. Do przerwy wynik był bezbramkowy.

Mecz ten był 48-mem spotkaniem naszej reprezentacji.

Z Jugosławją graliśmy ogółem 4 razy, z tego 3 razy wygraliśmy, jeden raz przegraliśmy. Stosunek bramek wynosi 13:6 na korzyść Polski.

Reprezentację Polski stanowili następujący gracze: Nawrot, Bator, Kotlarczyk, Martyna, Riesner, Pazurek, Wilczkiewicz, Otfinowski, Bułanow, Mysiak i Ciszewski.

Wczorajszy raid motocyklowy

PRZEWYŻSZYŁ ILOŚCIOWO WSZYSTKIE POPRZEDNIE

Wczorajszy rajd motocyklowy na trasie Wilno — Ejszyszki — Wilno, zorganizowany przez redakcję „Dziennika Wileńskiego", a przeprowadzony przez Wil. Two C. i M. przy wybitnej pomocy red. Niecieckiego wypadł b. dobrze. Dwadzieścia siedem maszyn na starcie i mecie to już rekord. Zainteresowanie publiczności i zawodników wielkie, czego najoczywistszym dowodem tłumny szpaler publiczności wzdłuż ul. Mickiewicza i na pl. Katedralnym.

Wyniki. — Trudno jeszcze o nich mówić przed zebraniem Komisji Sędziowskiej, która na mocy kart uczestnictwa i podliczenie punktów ustali kto zwyciężył w swej kategorji.

Raid odbył się bez wypadków jeżeli nie liczyć kilku „nawalonych kich", kilku sińców.. zdaje się, że inż. Barasowskiego i niefortunnego wjazdu p. Machnowickiego, który z całym rozpędem wlatując na metę omal, że nie pozabijał ludzi, a w rezultacie rozbił w puch „Puch'a" swego kolegi klubowego Rudomińskiego.

Komandorem raidu był wiceprezes T-wa inż. Stelmasiewicz, wicekomandorem p. W. Kurec. Pozatem w skład komisji sędziowskiej wchodzili pp. inż. Janowicz, kpt. dr. Gołyński, Kleber, Andrukowicz, Kryński oraz inicjator raidu red. J. Niecieckl.

Wyniki uzyskane przez poszczególnych zawodników podamy. (t)

MECZE PIŁKARSKIE

6 PP. LEG. — MAKKABI 1:1

Nikt się nie spodziewał, że drużyna 6 pp. leg. potrafi tak skutecznie przeciwstawić się rutynowanej i zahartowanej w bojach Makabi.

Gra od początku toczy się w rzadko widywanym na boiskach wileńskich tempie. Akcja przerzuca się błyskawicznie z jednego końca boiska na drugi.

Ambitnie grający wojskowi, walczyli o każdą piłkę, o każdy niemal krok naprzód.

Pierwsza połowa mija jednak bez konkretnego rezultatu.

Po przerwie i wypoczynku w 5-ej minucie z ładnego przeboju Hajdul strzela pierwszą bramkę. Zwolennicy Makabi może przegrać? Gracze również Makai może przegrać? Gracze również poderwali się do walki i już w 14-ej minucie wynik brzmiał 1:1.

Otwarta gra prowadzona przez obie drużyny wskazuje, że obie drużyny nik jednak nie ulega zmianie i zespodąża do konkretnego zwycięstwa. Wyły opuszczają boisko, mając na koncie rozgrywek po jednym punkcie.

W czasie zawodów miał miejsce charakterystyczny wypadek. Sędzia p. Malanowski, mając rację — czy nie, strzelona przez Makabi bramkę nie zaliczył. Oburzenie z tego powodu było wśród publiczności tak wielkie że gwizdy i krzyki nie ustawały do końca meczu. Małoteago. Tłum uliczników zebrał się pod szatnią ażeby sędziemy urządzić kocią muzykę.

Czy nie należałoby wreszcie położyć kres podobnym wybrykom huliganerji i zdecydowanie reagować. Należy posuwać się nawet do przerwania meczu i wyproszenia publiczności. Wszak musimy pamiętać nietylko o stronie sportowej imprezy. Trzeba zwracać również baczną uwagę na stronę wychowawczą. Przecież klub może zaskarżyć decyzję sędziego do wyższej instancji, a awantura nie zmieni wyniku.

1 P LEG. — LAUDA 9:1 (6:1)

Jeżeli do przerwy wojskowi zdążyli strzelić 6 bramek, a puścić tylko jedną, to nie powinien nas dziwić trochę rewelacyjny wynik spotkania 9:1. Po Laudzie spodziewano się więcej niż leży w jej możliwości. Stąd ta kropla rozczarowania.

Leguni od początku do końca są panami sytuacji. Gniotą niemiłosiernie. I jedynie szczęściu zawdzięczają pocztowcy, że porażka nie wyraziła się w okolicy 12-ki.

Atak niebieskich jest obecnie już zgrany, często więc bez większych trudności podjeżdżał pod ramkę przeciwnika. Nie umiał jednak wykorzystać zamieszania podbramkowego i parę murowanych sytuacyj zmarnował.

Lauda nietylko nie umie ale i nie chce wygrać. Mając parę okazyj zbliżenia się do bramki 1 pp. leg., lekceważąco je zaprzepaściła. Drużynę słabszą musi cechować ambicja, ofiarność, a nie flegmatyczność i gra byle dalej, byle wyżej.

Na tak wyjątkowo nieciekawą grę szkoda było ślicznej zielonej murawy boiska 6 pp. leg. (t)

ŻNIWIARKI

MASSEY—HARRIS

oraz

systemu **DEERINGA**

grabie konne, wypielacze i obsypniki poleca

ZYGMUNT NAGRODZKI

Wilno, Zawalna 11 a.

MISTRZOSTWA TENISOWE WARSZAWY

WARSZAWA. PAT. — W niedzielę rozegrane zostały ostatnie półfinały i finały. W grze pojedyńczej Hebda pokonał Warmińskiego 6:2, 11:9, 6:3, zdobywając mistrzostwo Warszawy.

W grze mieszanej w finale para polska Jędrzejowska — Tłoczyński wygrała po ciężkiej walce z parą niemiecką Horn—Eichner 9:7, 9:7.

W grze podwójnej panów w finale para Tłoczyński i Maks Stolarow, odniosła zwycięstwo nad parą Eichner—Hebda 7:5, 6:4 i 8:6.

Mistrzem Warszawy został więc w grze pojedyńczej p. Hebda, w grze pojedyńczej pań, Horn, w grze podwójnej panów, para Tłoczyński i Maks Stolarow, w grze mieszanej para Jędrzejowska—Tłoczyński.

Mistrzem junjorów został Majewski.

W. SIDOROWICZ w REPREZENTACJI POLSKI

19 czerwca bierze Polska udział w międzynarodowym meczu lekkoatletycznym w Antwerpji. Prócz Belgów i Polaków startują Włosi, Anglicy, Niemcy.

W roku ubiegłym spotkanie to wygrała Anglja przed Polską.

W roku bieżącym walka zapowiada się interesująco, ponieważ ma znaczenie szersze, będzie przedsmakiem rozgrywek olimpijskich.

Na dystansie 1500 mtr. bronić barw Polski będzie doskonały nasz średniodystansowiec Wacław Sidorowicz wespół z Kuźmickim albo Kusocińskim. Prawdopodobnie jeden Kusociński pobiegnie tylko 5 klm.

Groźnym rywalem polskich zawodników na tym dystansie będzie Becalli (Włochy), który pokrywa 1500 mtr. w czasie 3 m. 52 sek. (Sidorowicz ostatnio zrobił 4 m. 4,4 sek). Zajęcie więc jednego z pierwszych miejsc będzie nie lada sportem.

MIĘDZYNARODOWE MECZE PIŁKARSKIE

WARSZAWA. PAT. Mecz piłkarski Warszawa — Poznań 3:3. W Łodzi — Łódź — Lwów — 0:0, w Krakowie — Kraków i II drużyna Warszawy 4:2 (1:1), w Lublinie — Lublin — Siedlce 0:1, (0:1).

TURYSTYCZNY SPŁAW KAJAKOWY

Ruchliwa Sekcja Wioślarska 3 baonu saperów zorganizowała wczoraj wycieczkę turystyczną na kajakach.

O godzinie 8-ej rano uczęstnicy przybyli z kajakami do Niemenczyna, skąd Wilją powrócili do Wilna około godziny 19-ej.

W spławie wzięli udział między innymi pp. pułkownikowstwo Landauowie, p. kapitanowa Plewakowa, p. mjr Balcewicz — prezes klubu i p. mjr dypl. Szeligowski — prezes Okr. Zw. G. S.

MISTRZOSTWO OKRĘGU w DZIESIĘCIOBOJU

DOSKONAŁY WYNIK WIECZORKA

Walki o tytuł Mistrza Okręgu w dziesięcioboju rozgerały się na Stadjonie Ośrodka W. F. w sobotę i niedzielę.

Startowało niestety tylko dwóch zawodników, wyniki jednak, mimo tak szczupłej konkurencji, osiągnięto zupełnie przyzwoite.

Wygrał dziesięciobój, co nie było trudnem do odgadnięcia, Wieczorek (3 b. sap.). Osiągnął w poszczególnych konkurencjach następujące wyniki.

Biegi: 100 mtr. — 11.4 sek., 110 mtr. przpłotk yW -Dbmai ccco ńchc mr. przez płotki — 16,8 sek., 400 mtr— 53.2 sek, 1500 mtr. 5 m 20 sek.

Skoki: wdal — 6 m. 48 cm., wzwyż— 1 m. 68 cm., tyczka — 3 m. 30 cm.

Rzuty: dysk — 38 m. 54 cm., oszczep — 48 m. 15 cm. kula — 12 m. 4 cm.

Wieczorem, będąc w doskonałej formie, mógł uzyskać w niektórych konkurencjach wyniki znacznie lepsze. Ale trzeba przypadku. W biegu przez płotki zerwał ścięgno, które naturalnie w następnych etapach walki bardzo mu dokuczało.

W ogólnej punktacji osiągnął w sumie 7060 punktów. Wynik gorszy, zale dwie o kilkaset punktów od rekordu Polski.

Drugi zawodnik Wojtkiewicz (Strzelec) wykazał znaczne postępy w rzutach W oszczepie wynikem 54 mtr 68 cm. wykierował się na Mistrza Okręgu. Pchnięcie kulą 12 m. 84 cm. również było lepsze od rekordu okręgowego. Nie będzie jednak prawdopodobnie sklasyfikowane, ponieważ kula przy ważeniu okazała się za lekka (to już w Polsce staje się tradycją).

Na zakończenie jedno pytanie pod adresem kierowników lekkiej atletyki. Czy nie należałoby bardziej propagować i rozpowszechniać tę, ze wszechmiar pożyteczną konkurencję lekkoatletyczną i zachęcić większą ilość młodzieży do wszechstronnego zajęcia się biegiem rzutem i skokiem? (t)

Wielkie święto piłkarskie

Dzień PZPN'u przypadający 5-go czerwca przyniesie nam dwa ciekawe spotkania. Będzie to mecz ligowy drużyny zapewne 22 pp. z reprezentacją Wilna. Jako przedmecz spotkanie reprezentacyj żydowskiej i katolickiej.

Kapitan związkowy ustalił skład reprezentacji w sposób następujący: Rogow (1 pp. Leg.), Chowaniec (1 pp. Leg.) Lepiarski (O). Wysocki (1 pp Leg.) Birnbach (M.), Bilewicz (1 p.p. Leg.), Zbroja (1 pp. Leg.), Pawłowski (1 pp. Leg.) Szwarc. (M.), Naczulski (1 p.p. Leg., Kozłowski L. (O.).

Rezerwa: Zajdel (M.), Wasilewski Wł. (O.), Walentynowicz (O.), Zienkiewicz (WKS 1 pp. Leg.) (t)

Nasza Przyszłość — maj. — Ciekawy zeszyt poważnego organu zachowawczej myśli państwowej przynosi następującą treść: „Stańczyk" — „Katolicyzm ukraiński" (Na marginesie enuncjacji ks. metropolity Szeptyckiego), J. Czarnecki, — „Na przełomie dziejów", A. hr. de Montresor — „List otwarty do polskiego konserwatysty", A. Zawadzki — „Prawo do morza", M. Zabiełłowa — „Hasło Chamberlaina", ks. N. Cieszyński — „Przesilenie w masonerji", St. hr. Łoś — „O konserwatywną politykę ukraińską w Polsce".

— **Światowid — nr. 22.** — O Krakowie jako ognisku kilimkarstwa ciekawe uwagi kreśli K. Buczkowski. Artykuł zdobią świetne ilustracje. J. A. Szczepański prowadzi nas na szczyty Tatr. A. Świerkosz pokazuje nam śliczną wieś pomorską — Wdzydze.— Co jeszcze? Zawody konne w Warszawie, żywe portrety (b. ciekawe) w Krakowie, uroczystości jubileuszu dynastji w Sjamie, majowa procesja w Cocallo, zabójstwo premjera w Japonji, mody kobiece na całym świecie, — i wiele inych ciekawych rzeczy.

Z podziemi na światło dzienne

Planowo pod kierunkiem uczonych włoskich odbywa się akcja odgrzebania szczątków Herculanum i Pompei, starych miast rzymskich, zmiecionych z powierzchni ziemi przez wybuch Wezuwjusza. Dążeniem jej jest pełna rekonstrukcja antycznego świata. W tym celu postępuje się z całą ostrożnością, budynki konserwuje i przywraca do dawnego stanu, przedmioty znalezione pozostawia a miejscu, a nawet na miejscu zniszczonych ogrodów tworzy nowe — z zachowaniem dawnego rozkładu i gatunków roślinności. Ponieważ popiół zwęglił materję organiczną, a następnie skamieniał, powstały w ten sposób puste wewnątrz negatywy, które obecne wypełnia się płynnym gipsem. W ten sposób uzyskano często niesłychanie wierne odlewy zwłok ludzkich i zwierzęcych, przedmiotów z drzewa, chlebów itd.

Herkulanum zachowało się w innym stanie. Zalane przez gorący i szybko kamieniejący szlam wulkaniczny, przez ludzkim. Co najwyżej tu i ówdzie próbowano dotrzeć do miasta, wiercąc w twardych pokładach, jednak zabiegi te nigdy nie przybrały większych rozmiarów, tembardziej, że nad Herkulanum powstało nowe miasteczko Resina, którego mury nie pozwalały na zbyt radykalne drążenie gruntu. — Przedmiotów więc zebrano stosunkowo niewiele, z drugiej jednak strony znacznie mniej pozostało ich po katastrofie. Trzy dni tok dotarł do miasta i w tym czasie mieszkańcy unieśli z sobą wszystko, co mogli udźwignąć. Ewakuacja odbywała się w stronę pobliskiego morza, o czem dziś można przekonać się, najdoszczętniej bowiem ogołocone z ruchomości są domy, położone niedaleko brzeg umorskiego.

Mimo wszystko prace wykopaliskowe, — podjęte przez Mussoliniego, przy użyciu najnowszych metod i środków technicznych, doprowadzają do odkryć niezwykle cennych. — Ostatnio wykoniezaznaczone termy z ogromnem bogactwem rzeźb z bronzu i marmuru. I tutaj dąży się do rekonstrukcji autentycznego obrazu, malowidła ścienne pozostawia na miejscu, ochraniając je szkłem ,a nawet zamierza przenieść z powrotem z muzeum neapolitańskiego te przedmioty, które poprzednio zostały odkopane.

Za kilka lat pracy, równie energicznie prowadzonej, Herkulanum stanie obok Pompeji w całym blasku świeżości i malowniczości.

DBAJ O WYGODĘ, NIE BIERZ Z SOBĄ GOTÓWKI, WYJEŻDŻAJĄC NA LATO

KAŻDY URZĄD POCZTOWY WYPŁACA PIENIĄDZE Z KSIĄŻECZKI OSZCZĘDNOŚCIOWEJ P. K. O.

Uroczysty akt poświęcenia pomnika

NA GROBIE JOACHIMA LELEWELA

Wczoraj, o 1 po poł. miał miejsce na cmentarzu Rossa, uroczysty akt poświęcenia pomnika na grobie ś.p. Joachima Lelewela.

Uroczystość ta zgromadziła na cmentarzu tłumy wiernych, przybyłych aby oddać ostatni hołd pamięci wielkiego Polaka.

Młodzież akademicka i szkolna przybyła ze sztandarami, ustawiła się szpalerem na uliczce, prowadzącej do miejsca wiecznego spoczynku Joachima Lelewela.

Przybywają przedstawiciele władz z p. wojewodą Z. Beczkowiczem na czele, J. M. Rektor dr. A. Januszkiewicz w otoczeniu ciała profesorskiego, przedstawiciele organizacyj społecznych, naukowych i delegacje szkół.

Orkiestra gimn. im. J. Lelewela gra marsza żałobnego, oraz szereg utworów religijnych, poczem ks. prorektor dr. Cz. Falkowski poświęca pomnik wygłaszając okolicznościowe przemówienie.

Po przemówieniu ks. Falkowskiego wszystkie poczty sztandarowe przedefilowały przed grobem pochylając się kornie przed popiersiem ś. p. Lelewela, ustawionem na wysokim cokóle kamiennym.

Delegacje złożyły na grobie wieńce i wiązanki kwiecia.

KRONIKA wileńska

PONIEDZ. Dziś **30** Maksyma jutro Ferdynanda

Wschód słońca g. 3.45

Zachód słońca g. 20.19

MIEJSKA

— **Następne posiedzenie Rady miejskiej** wyznaczone zostało na najbliższy czwartek.

Na posiedzeniu tem komisja powołana do zbadania niedokładności miejskiej komunikacji autobusowej (t. zw. komisja arbonowa), złoży szczegółowe sprawozdanie z przebiegu swych prac.

Nareszcie Rada Miejska będzie mogła zapoznać się oficjalnie z brakami komunikacji miejskiej i powziąć decyzje, mające na celu usunięcie wszystkich niedokładności.

— **Piekarze dochodzą swych krzywd.** Prezes Izby Skarbowej p. Ratyński przyjął delegację cechu piekarzy, interwenjującą w sprawie podatku od obrotu za rok 1931.

Delegacja złożyła memorjał, omawiający krzywdy, jakie spotkały piekarzy przy obliczaniu podatku. M. in. poruszono sprawę kilku płatników — piekarzy, którym wymierzono o 300 proc. więcej podatku. Pan Ratyński załatwił przychylnie kilka podań.

W skład delegacji wchodzili p.p. prezydent Izby p. Szumański, mag. Czynowicz i starszy cechu p. Niedek.

— **Zasłabnięcia zakaźne..** — W ub. tygodniu zanotowano w mieście 55 wypadków zasłabnięć na choroby zakaźne. Najwięcej, bo aż 22 osoby, chorują na odrę.

— **Bezrobocie.** — Stan bezrobocia wyraża się obecnie liczbą 5700 pozostających bez pracy. Bezrobocie stopniowo zmniejsza się.—

AKADEMICKA

— **Z Koła Polonistów.** — W niedzielę dnia 5-go czerwca rb. odbędzie się w lokalu Seminarjum Polonistycznego USB. walne zebranie członków Koła Polonistów słuchaczy USB. W pierwszym terminie o godz. 10,30, w drugim ważnym bez względu na ilość członków o godz. 11-ej.

POCZTOWA

— **Telefon z Ameryką Południową** Z dn. 1 czerwca r.b. dopuszcza się wszystkie urzędy w Argentynie, Chili, i Urugwaju do ruchu telefonicznego z Wilnem. Opłata za trzyminutową rozmowę zwykłą wynosi od 160 fr. do 175 fr., a za każdą dalszą minutę, lub część minuty — jedną trzecią odnośnych stawek.

ZEBRANIA I ODCZYTY

— **Zjazd Gazowników Polskich.** — Za kilka dni, tj. w dniach 1—4 czerwca przewidziany jest w Wilnie duży Zjazd Gazowników i Wodociągowców Polskich.

Zjazdy odbywają się zazwyczaj w rozmaitych większych miastach Polski. Obecny Zjazd będzie zkolei 14-ty.

Udział w zjeździe oprócz pracowników w zakładach gazowniczych oraz wodociągowych zapowiedzieli przedstawiciele władz i przedstawiciele nauki oraz samorządów miejskich.

Przewidziany jest również przyjazd uczestników zjazdu z poza granic Polski: z Czechosłowacji, Jugosławji i Francji.

Uroczyste otwarcie zjazdu odbędzie się w sali miejskiej — ul. Ostrobramska — w dniu 2 czerwca o godz. 10,30.

Na pierwszem plenarnem posiedzeniu zostaną wygłoszone 3 referaty, między któremi wygłosi referat delegat z Czechosłowacji. dr Cerny „Wpływ społeczeństwa na budowę wodociągów w Czechosłowacji".

Po plenarnem posiedzeniu praca będzie prowadzona w sekcjach: gazowniczej i wodociągowo - kanalizacyjnej.

Na zjazd zgłoszono 35 referatów.

— **Zarząd Patronatu Więziennego w Wilnie** powiadamia członków, iż walne zgromadzenie odbędzie się dnia 7 czerwca br. o g. 19-ej w lokalu Rady Adwokackiej (gmach Sądów, Mickiewicza 36).

RÓŻNE

— **Rabinowicz skarży gminę żydowską.** Po przejściu Zarządu Głównego synagogi żydowskiej pod dyspozycje gminy, usunięty został z zajmowanej posady jeden z najstarszych, bo zatrudniony od 28 lat, pracownik — niejaki Rabinowicz. Zarzucano mu popełnienie nadużyć na szkodę Zarządu Głównego. Sprawa oparła się o prokuraturę. Przed kilku dniami Rabinowicz otrzymał od urzędu prokuratorskiego pismo, powiadamiające go o umorzeniu sprawy, z powodu braku cech przestępstwa.

Karta odwróciła się. Teraz zrehabilitowany Rabinowicz skarży gminę domagając się odszkodowania w sumie 22.400 zł. t.j. sumy, wypadającej w myśl jego umowy z Zarządem Głównym: 3-miesięczne odszkodowanie plus miesięczna pensja za każdy rok przepracowany.

— **Sytuacja strajkowa pracowników żydowskiego komitetu sierockiego zaostrza się.** Jak wiadomo, strajk poparli pracownicy wielu innych instytucyj społecznych. W sobotę obradował komitet wykonawczy pracowników instytucyj społecznych.

Omawiano sytuację, jaka się wytworzyła i opracowano plan dalszego rozszerzania akcji strajkowej, oraz kolejność żydowskich instytucyj społecznych, których pracownicy

(Dokończenie kroniki wileńskiej na str. 4-ej)

Orjentalistyka w Polsce

Dziwnym i znamiennym zbiegiem okoliczności złożyło się tak, że w tym samym czasie (czyli podczas Zielonych Świątek). kiedy w Wilnie obradował II Ogólnopolski Zjazd orjentalistyczny, w Warszawie odbywał się Pierwszy Zjazd Orjentalistycznych Kół Młodych w Polsce.

Uczestnikami pierwszego Zjazdu byli prawie wyłącznie profesorowie uniwersytetu; drugi zjazd zgromadził przedstawicieli młodzieży akademickiej.

A więc — starszy i młodzi, — uczeni, uzbrojeni w wiedzę, i młodzież, jeszcze studjująca, — połączyli się we wspólnem zainteresowaniu sprawami Wschodu i podkreślili wielkie znaczenie tych zainteresowań dla Polski całej.

A działo się to w roku największej popularności Gandhiego, najistotniejszego przedstawiciela budzących się Indyj, w roku krwawego niepokoju na Dalekim Wschodzie.

Różne są drogi, któremi do poznania Wschodu idą. Polskie Towarzystwo Orjentalistyczne oraz orjentalistyczne Koła Młodych. Pierwsza organizacja ma przed sobą drogę ścisłych naukowych badań wszystkich przejawów życia i kultury Wschodu, zaczynając od zjawisk lingwistycznych, a kończąc na zagadnieniach, związanych z religją.

Druga organizacja, grupująca ludzi młodych, a więc jeszcze nie przygotowanych do pracy naukowej, zwraca uwagę przedewszystkiem na zagadnienia historyczne i polityczne, łączące się ze stosunkiem Polski do Wschodu.

Ze wschodem muzułmańskim, reprezentowanym przedewszystkiem przez Tatarów i Turków, spotykała się ona oko w oko od szeregu wieków. Walczyliśmy z bisurmanami" i zawieraliśmy z nimi sojusze; nienawidziliśmy ich, lecz prawie każdy polski rycerz miał w ich osobie szczerego, oddanego i przyjaciela; mieliśmy w nich najzawziętszego, najniebezpieczniejszego wroga, z którym walka była naszem dziejowem przeznaczeniem, a nasze zwycięstwa największą wobec Europy chwałą i zasługą, a jednocześnie — potomkowie tych wrogów, pokonanych przez Witolda, stali wiernymi synami naszej Ojczyzny, prawymi Polakami, — sułtan zaś — postrach Europy — nie uznał rozbiorów Polski...

Stałe obcowanie ze Wschodem muzułmańskim pozostawiło ślady w kulturz obu stron. Myśmy zasilili nasz słownik setkami wyrazów tatarskich i tureckich przejęliśmy w wielu wypadkach strój i obyczaje wschodnie, ale jeszcze silniej oddziaływaliśmy sami na swych sąsiadów.

Wiadomo przecież, że z kancelarji chana krymskiego wychodziły listy urzędowe w języku polskim, że wpływy naszej kultury sięgnęły aż do Persji, jak to wykazali niedawno J. E. Hachan Hadży Saraja Chan Szapszał i prof. M. Morelowski.

Mamy więc, jeżeli chodzi o stosunek ze Wschodem, naświętsze w Europie tradycje, bo żaden naród nie obcował tak ściśle ze Wschodem, nie tracąc swej niezależności od niego.

W dobie obecnej zagadnienie stosunków ze Wschodem staje się dla Polski bardzo poważnym problemem politycznym, wymagającym odpowiednio przygotwnych uldzi. To też cieszyć się tylko wypada, iż orjentalistyka w Polsce coraz bardziej się rozwija i pociąga zastępy nowych badaczy i miłośników.

Dziś już mamy dobrze zorganizowane studja orjentalistyczne, ale jeszcze w r. 1919 orjentalistyka prawie nie istniała na naszych uniwersytetach.

Jeden z najbardziej zasłużonych naszych orjentalistów, prezes Pol. Tow. Orjentalistycznego, profesor uniwersytetu Jana Kazimerza we Lwoie, Władysław Kotwicz tak scharakteryzował stan orjentacyjny w Polsce w pierwszych latach odrodzenia naszej państwowości.

— „W ówczesnych programach naszych uniwersytetów pewne przedmioty orjentalistyczne — poza filologją semicką, wykładaną przez profesora tytularnego M. Schorra we Lwowie, stanowiły tylko dodatek do innych działów wiedzy: sanskryt (we Lwowie jeszcze język ormiański) uzupełniał językoznawstwo porównawcze, hebrajski — filologję biblijną. Samodzielne katedry, poświęcone badaniom nad Wschodem, nie istniały, a więc nie było też żadnych instytucyj, żadnych zbiorów orjentalistycznych. Naogół tylko wypadkowo dostawała się do naszych bibljotek ta lub owa książka, dotycząca Wschodu" („Nauka Polska", t. X, str. 323).

Dziś sytuacja zmieniła się na lepsze, bo mamy 7 katedr orjentalistycznych i 3 docentrury na uniwersytetach we Lwowie, Krakowie, Warszawie i Poznaniu. (Rażący brak Wilna!)

Na czoło wysuwa się Lwów, jako siedziba Pol. Tow. Orjentalistycznego i główny ośrodek badań orjentalistycznych.

Lwów posiada trzy uniwersyteckie katedry orjentalistyki. We Lwowie zainicjował organizacje polskiego naukowego ruchu orjntalistycznego ś. p. prof. Andrzej Gawroński we Lwoie ma obecnie znakomity uczony, długoletni profesor uniwersytetu w Petersburgu i twórca petersburskiego InstytutuWschodnich języków prof. Władysław Kotwicz, obywatel ziemi lidzkiej.

Prof. Wł. Kotwicz ma katedrę, poświęconą zagadnieniom stosunków Dalekiego Wschodu z Azją Przednią i Europą. Studja w tym zakresie opierają się na językach mongolskim i madziarskim oraz starych dialektach tureckich.

Pozatem katedrę filologji muzułmańskiej miał w Lwoie ś. p. Z. Smorgoński, który zmarł 9.11 31 r. Wreszcie porf. St. Stasiak prowadzi katedrę indjanistyki.

W Krakowie katedrę egiptologji ma ks. prof. Dawid, filologji muzułmańskiej — prof. T. Kowalski, jeden z najwybitniejszych polskich orjentalistów.

W Warszawie — katedrę asyrjologji ma ks. prof. J. Bromski oraz prof. tyt. M. Schorr. Prace za zakresu sinologji prowadzą docenci J. Jaworski i B. Richter. Wreszcie w Poznaniu katedrę egiptologji wraz z jęz. koptyckim oraz asyrologji i azjakistyki ma prof. A. Śmieszek.

Stan ten wykazujący ogromny postęp nauk orjentacyjlistycznych w Polsce, nie jest jednak całkowicie zadawalający.

Przedewszystkiem nie mamy dotychczas należycie zorganizowanych studjów z zakresu turkologji. Coprawda język osmańsko - turecki, a częściowo i stare narzecza są uwzględnione przy niektórych gałęziach orjentalistyki, ale brak nam historyka-turkologa, któryby zorganizował badania nad stosunkiem Polski i Litwy do państw mongolskich i tureckich.

Brak również katedr japonistyki. Stworzona we Lwowie, w r. 1925 katedra języów chińskiego i japońskiego została po pewnym czasie skreślona z powodu braku kandydata do jej obsadzenia.

Nie mamy tu katedry iranistyki, choć możemy poszczycić się wybitnym iranistą, prof. A. Freimanem, który pracuje poza granicami kraju.

Jeżeli zaś chodzi o grunt wileński, który właściwie powinien zrodzić wakującego Polsce historyka-turkologa,— to, stwierdzając brak naukowo zorganizowanych studjów orjentalistycznych na naszym uniwersytecie należy jednocześnie podkreślić wielki wysiłek naukowy polskich przedstawicieli Wschodu.

Na czele duchowieństwa muzułmańskiego i karaimskiego stoją uczeni.Tak J. E. Mufti dr. Jakób Szynkiewicz, jak J. E. Hacham karaimski Hadży Seraja Chan Szapszał — mają poza sobą znaczny dorobek naukowy i stale popierają ruch naukowy wśród swego społeczeństwa.

Wysiłek naukowy naszych Tatarów, którzy zdobyli się na wydanie Rocznika Tatarskiego pod rdakcją niestrudzonego badacza p. Leona Kryczyńskiego, jest godny uznania i podziwu.

Szczupła liczebnie kolonja karaimska w ostatnich czasach zorganizowała własne Tow. naukow i daje znać o sobie zapomocą własnego ciekawego czasopisma.

Słowem, ruch naukowy, przeważnie w zakresie badań historycznych trwa wciąż. Należy tylko życzyć, aby wysiłki grona badaczy zostały należycie zespolone i aby w przyszłości Wilno nie wyróżniło się z pośród innych uniwersyteckich środowisk brakiem katedr orjentalistycznych.

Wschód obecnie przykuwa na siebie uwagę całego świata. Wschód niezawodnie odegra jeszcze wybitną rolę w dziejach ludzkości.

Ponieważ zaś my—Polacy będziemy jak byliśmy w ciągu wieków, głównymi łącznikami pomiędzy Wschodem a Zachodem, przeto wielką uwagę musimy zwrócić na dobre zorganizowanie w Polsce studjów orjentalistycznych oraz na przygotowanie zastępów ludzi zdolnych do pracy wśród narodów wschodnich.

W. Ch.

TAJEMNICZA RĘKA KARZE

Sprawcę zamachu na „Miszkę Greka"

NOWY MORD NA ULICY

Podawaliśmy przed kilku dniami o podstępnym napadzie na jednego z wybitniejszych „króli podziemi" wileńskich, niejakiego Michała Żygnola, znanego powszechnie pod pseudonimem „Miszka Grek".

Typ ten, wielokrotnie karany za różne — zawsze b. brudne sprawki — ostatnio przycichł, a przynajmniej udawał, że przestał „pracować" w swym dawnym fachu.

Nie wierzyła temu policja, nie mając jednak żadnych konkretnych podstaw, pozostawiła go w spokoju.

Przed kilku dniami „Miszką" musiało zająć się pogotowie. Ktoś, jak się potem wyjaśniło, jeden z kolegów po fachu — Jan Jatkowski (Świerkowa 5) wsadził mu nóż w bok.

Dziś już, mimo, że „Miszka" przebywa jeszcze w szpitalu, Jatkowski nie żyje. Wczoraj wieczorem na rogu ulic Koszykowej i Świerkowej padł rażony kulą. Kto jest zabójcą nie ustalono, faktem jest natomiast, że kara za napaść na wileńskiego Al Capone, została wymierzona szybko. Decyzja zapadła szybko i wyrok został wykonany równie szybko.

Awantura na sali bilardowej

ROZWŚCIECZONY GOŚĆ STAWIA OPÓR POLICJI

W jednej z cukierni wileńskich, mniejsza z tem, w której, są bilardy. Na salach bilardowych zbiera się publiczność... pożal się Boże. Nie to, żeby powiedzieć — hołota, ale nienajlepsza.

W sobotę wieczór powstała pomiędzy dwoma grającymi, a t.zw. galerją, ostra wymiana zdań. Od słowa do słowa doszło do bójki. Zawezwano policję. Przybyli przedstawiciele władzy niemało mieli kłopotu z jednym z awanturników, niejakim Aleksandrem Malarskim (Sołtańska 32), który stawiał czynny opór.

Ostatecznie musiał on ulec przewadze i powędrować do „centralki". Czeka go sprawa sądowa, a co zatem idzie — Łukiszki.

Dźwiękowe kino „PAN"

Dziś Wspaniała Premjera! Potężna epopea sawozaparcia bezimiennych bohaterów w gigant. dźwiękowcu morskim p. „U.13" (Mężczyzni bez kobiet) Tragedja marynarzy uwięzionych na dnie morza w Łodzi podwodnej Kolosalna technika przewyższająca dotychczas widziane. Niewątpliwie wszystkich wzruszy i zemocionuje największy twór morsko-filmowy XX wieku. Nad program: Najnowsze aktualja dźwiękowe Foxa i Pata.

Pocz. o godz. 4, 6, 8 i 10.15. W dnie świąt. o godz. 2-ej. Na 1-szy seans ceny zniżone.

Dźwiękowy KINO TEATR „HELIOS"

Dziś premjera! Najnowsza Sensacja Paryża. Śpiew! Tańce! Humor! Arcydzieło, które porywa werwą i humorem i oszałamia żywiołowem tempem akcji TA INNA... W rol. gł. Madeleine Renaud i bohater filmu „Miłość i łzy Szopena" Pierre Blanchar. Na pierwszy seans ceny zniżone.

Seanse od godz 4, 6, 8 i 10.15.

DŹWIĘKOWE KINO CASINO ul. Wielka 47. Tel. 15-41.

Dziś! Wyświetlamy perłę humoru i wesołości z udziałem znanego wszystkim z filmów „C. K. Feldmarszałek" i „On i jego siostra" VLASTA BURJANA w obrazie p. t. „POD KURATELĄ" Nad program: Fascynujące dodatki dźwiękowe. W dodatkach — aktualności wileńskie — Groby Królewskie w Katedrze — Piękno architektoniczne Wilna i nowoczesna komunikacja. Początek o godz. 2-ej 4,6, 8 i 10.15 w dnie świąt. o godz. 2-ej. Ceny na 1-szy seans zniżone

Dźwiękowe kino HOLLYWOOD Mickiewicza 22 tel. 15-28

Dźwiękowo śpiewny przebój z życia rosyjskiego KURJER CARSKI W rol. gł. Iwan Mozżuchin i Natalja Kowanko

Rosyjskie śpiewy. Muzyka i tańce. Dla dzieci dozwolone. Pocz o godz. 4, 6. 8 i 10.15. Na 1-szy seans ceny zniżone

mają przystąpić do strajku. W pierwszą kolej zastrajkuje kancelarja rabina Rubinsztejna.

TEATR I MUZYKA

— *„Pan naczelnik to ja" w Bernardynce.* — Dziś, w poniedziałek 30 bm., o godz. 8,15 ukaże się po cenach zniżonych przezabawna farsa Moncey'a „Pan naczelnik to ja". Szereg pełnych humoru sytuacji najniezwyklejszych powikłań, beztroska i wesołość — czynią z tej komedji najmilsze widowisko i gwarantują świetną zabawę.

Jutro, we wtorek 31-go maja o godz. 8,15 świetna farsa „Awantura" w raju"

— *Jedyny gościnny występ Stanisławy Wysockiej w Lutni.* — Dziś, w poniedziałek, 30 maja, o godzinie 8,15 w. odbędzie się jedyny gościnny występ Stanisławy Wysockiej w „Niespodziance" Restworowskiego. P. Wysocka odtworzy rolę „Matki". Resztę obsady stanowią pp.: Bilecki, Karpiński, Kamińska, Gliński, Zelwerowiczówna, Wasilewski, Zastrzeżyński, Budzyński, Dejunowicz, Czapliński i inni. Dyrekcja Teatru należy się podzięka, iż na liczne głosy widzów postarała się choć na jeden wieczór dać Wilnu „Niespodziankę" z świetną p. Wysocką. Ceny miejsc zwyczajne.

Jutro, we wtorek, 31 bm., o godz. 11,30 r. pierwsze przedstawienie szkolne doskonałej komedji Al. hr. Fredry „Zemsta". Ceny mijsc zniżone od 20 gr. do 50 gr.

CO GRAJĄ W KINACH?

Pan — „U 13".
Heljos — czarujący chłopiec.
Casino — Pod kuratelą.
Hollywood — Kurjer carski.
Światowid — „iGilotyna".
Stylowy—Ułani, ułatni, chłopcy malowani.

WYPADKI I KRADZIEŻE

— **Ujęcie dezertera.** W dniu 27 b. m. został zatrzymany dezerter 5 p.p. leg. Hipolit Martuszewicz bez stałego miejsca zamieszkania. Martuszewicza przesłano do plutonu żandarmerji wojskowej w Wilnie.

— **„Naga kobieta w wodzie"**, taki okrzyk rozległ się wczoraj o godz. 12,30 w pobliżu mostu Zielonego. Obecność nagiej kobiety w wodzie, nie byłaby niczem osobliwem, gdyby nie pora — nieco nieodpowiednia. Tego zdania był też posterunkowy, pełniący służbę na moście, to też dobrawszy sobie do pomocy dwóch żołnierzy i przygodnego przechodnia, rzucił się na pomoc.

Akcja ratownicza udała się. Tonącą była — jak się następnie okazało — 18-letnia Jadwiga Szpakowska. Pogotowie Ratunkowe po udzieleniu pierwszej pomocy przewiozło ją, w stanie groźnym do szpitala Sawicz.

Dochodzenie ustali, czy mamy tu do czynienia z samobójstwem, czy tylko z niefortunnie zakończoną kąpielą.

— **Samobójstwo 74-letniego starca.** Niemałą sensację wywołała we wsi Busy (pow. Wilejski) wiadomość o samobójstwie 74-letniego kupca Wulfa Akselroda. Był on ongiś popularną osobistością, zamożnym człowiekiem, wzorem pobożności.

Po wojnie fortuna zmieniła się tak wyraźnie, że ostatnio Akselrod cierpiał nędzę.

Nie czując się na siłach do dalszej walki popełnił samobójstwo, wkładając przedtem na siebie szaty rytualne.

— **Przemytnik ustrzelony na granicy.** Wczoraj, na odcinku granicznym Turmonty, w czasie przekraczania granicy polsko-łotewskiej, postrzelony został przez strażnika łotewskiego Alfons Zaborowski, mieszkaniec wsi Benajdziszki, pow. brasławskiego. Wracał on z Łotwy z towarem. Ranny przed przybyciem lekarza zmarł.

— **Woli służyć w armji polskiej.** Na odcinku Dukszty, na teren polski zbiegł żołnierz litewski z Poniewierza. Zbieg wyraził chęć zaciągnięcia się do szergu armji polskiej. Jako powód ucieczki z pułku, dezerter podaje, iż przełożeni źle się obchodzą z żołnierzami narodowości polskiej.

BIAŁA WAKA.

— **„Przygody młynarza" i „Moralistka".** Wieś lubi teatr, zabawy taneczne, muzykę i śpiew. Bieda tylko, że z imprezami temi na wsi dość ciężko, gdyż brak ludzi, lokali, dobrych sztuczek scenicznych i t.d. Ale na wszystko jest rada. Owymi ludźmi jest zawsze ofiarne nauczycielstwo, lokalami nawet (w okresie letnim) stodoły i t.d. Taki przykład widzieliśmy w czasie Zielonych Świątek w Białej Wace, gdzie dzięki niestrudzonej pracy miejscowych nauczycielek odegrano „Przygody młynarza" i „Moralistkę" poczem chór dziecięcy w połączeniu ze starszemi odśpiewał szereg dobrze udanych pieśni. Następnie odbyła się zabawa taneczna, która trwała do późnej nocy.

Oby więcej podobnych imprez.

SOROK TATARY

— **„Janek Sierotą"** Miejscowi obywatele: Stabrowscy, Kuźmińscy, Miściurewicze, Maciejewscy i inni — nie mogą siedzieć bezczynnie, zwłaszcza, gdy chodzi o dobro ogółu. W czasie Zielonych Świątek odegrali oni sztuczkę sceniczną p.t. „Janek sierota", po czem nastąpił dział humorystyczny, program którego wykonali artyści — amatorzy z Wilna. Na zakończenie odbyły się w pałacu p. Podhajskiej tańce aż do świtu. Przez cały czas przygrywała orkiestra dęta „Strzelców" z Wilna, co na wsi było wielką snesacją.

Organizatorom szczere: Bóg zapłać. **Widz.**

baranowicka

—**Obwód Legjonu Młodych w Baranowiczach.** W ostatnich dniach, na terenie miasta Baranowicz powstał obwód Legjonu Młodych. Uroczyste inauguracyjne zebranie członków Legjonu Młodych ma nastąpić w miesiącu czerwcu, przy udziale przedstawicieli miejscowych władz i społeczeństwa. Hasłem tej nowej na tutejszym terenie organizacji jest: „Państwo buduje się pracą, a broni krwią". Zdanie to mówi, że Legjon Młodych ma wielkie zadanie do spełnienia i powinien się spotkać z szerokiem uznaniem i poparcem społeczeństwa na Kresach Wschodnich.

— **Czyżby spełnienie groźby?...** Czerniak Józef zamieszkały przy ul. Żłobińskiej 19, zgłosił się do Komisarjatu P.P. i złożył zameldowanie, że dnia poprzedniego skradziony mu został koń, pasący się na pastwisku obok Kolonji Urzędniczej. Ponieważ sąsiad Czerniaka, niejaki Łopko Mikołaj, kilkakrotnie odgrażał się poszkodowanemu, że mu wyrządzi jakiegoś „psikusa", przeto Czerniak podejrzewa go obecnie o dokonanie powyższej kradzieży.

— **Spryciarski trick służącej.** Przed tygodniem w kronice policyjnej podawaliśmy wzmiankę o kradzieży 500 zł. w jednym bankocie na szkodę kupca leśnego p. Jakóba Szapiro. Poszkodowany skierował podejrzenie na służącą Wierę Bobko o niewyraźnej przeszłości. Przedtem jednak sprytna służąca zameldowała, że p. Szapiro jest jej winien około 100 zł., których jej niechce wypłacić i meldunkiem tym wywołała przypuszczenie, jakoby p. Szapiro złożył fikcyjny meldunek o kradzieży 500 zł., by przez to nie wypłacić służącej należnych jej pieniędzy. Policja jednak dokonała rewizji i przy służącej Bobko znaleziono skradzione pieniądze. Tak więc sprytny wybieg służącej nie odniósł pożądanego skutku i nietylko, że straciła pracę u swego chlebodawcy, lecz również odpowie przed sądem.

— **Wisielec — samobójca w oborze.** Niejaki Najdus Jankiel, mieszkaniec majątku Sawejki, gminy Niedźwiedzickiej, popełnił samobójstwo przez powieszenie się w oborze.

Przyczyna samobójstwa, prawdopodobnie opłakany stan finansowy desperata.

— **Pożary.** We wsi Ostrów, tejże gminy, z nieustalonych przyczyn wybuchł pożar w zagrodzie Rogacewicza Aleksandra. Wskutek natychmiastowej akcji ratunkowej miejscowej straży pożarnej, spłonęła tylko wędlarnia, zaś resztę budynków poważnie zagrożonych zdołano ocalić.

We wsi Podminowicze, gminy Niedźwiedzickiej, z nieustalonej narazie przyczyny, spłonęła doszczętnie stodoła, należąca do Szpa Konstantego.

— **Także kupcy...** Do mieszkania Gielbort Moni (I Zaułek Traugutta) przybył Ludwik Jakób w towarzystwie Chołosa Aleksandra z zamiarem kupna używanego łóżka. Ponieważ do zgody nie doszło, kupcy opuścili mieszkanie Gielbertowej. Po wyjściu obu panów gospodyni zauważyła brak zegarka kieszonkowego wartości 25 złotych, który wisiał nad łóżkiem, przeznaczonem do sprzedania. Gielbortowa zameldowała o powyższem w Komisarjacie P.P., rzucając podejrzenie na obu kupców, targujących u niej łóżko.

— **Zamiast machorki — kryminał.** Do sklepu Gotlib Estery (Szosowa 40) przybyło kilku nieznanych osobników i zażąli machorki. Gdy właścicielka podała żądaną machorkę, jeden z kupujących porwał z lady machorkę i począł uciekać, zaś za nim ulotnili się wszyscy współtowarzysze. Poszkodowana udała się z meldunkiem do Komisarjatu P.P., gdzie dowiedziała się, że w podobny sposób paczka łobuzów postąpiła w kilku innych sklepach. Zarządzona obława za rzezimieszkami, dała wynik pozytywny i w krótkim czasie został ujęty główny inicjator imprezy złodziejskiej w osobie Jana Prońko ze wsi Olesiewicze, gminy stołowickiej. Towarzysze aresztowanego, prędko zorjentowali się w sytuacji i postanowili odbić zatrzymanego. W tym celu napadli na posterunkowego eskortującego Prońkę Jana i w czasie szamotania pobili tegoż posterunkowego. Na podniesiony alarm nadbiegło kilku policjantów, przy pomocy których udało się zatrzymać wszystkich awanturników. Między aresztowanymi znalazł się również kolega Prońki z tej samej wioski, niejaki Stabysza Jan. Będą oni odpowiadali nietylko za kradzież machorki, lecz również za stawianie czynnego oporu policji.

— **Niesumienny szofer.** Pińczuk Hirsz (Narutowicza 63) zameldował w Komisarjacie P.P., że wynajął szofera Kuszczyńskiego z autobusem, celem odwiezienia dzieci szkolnych na Myszankę, dając Kuszczyńskiemu 20 zł. zadatku. Kuszczyński z autobusem nietylko że nie wyjechał, lecz w dodatku nie wrócił wręczonego mu przedtem zadatku.

Radjo wileńskie

PONIEDZIAŁEK, DNIA 30 MAJA

11.58: Sygnał czasu. 12.10: Audycja dla poborowych (pogad. i muzyka). 13.10: Kom. meteor. 14.45: Program dzienny. 14.50: Muzyka z płyt. 15.25: „O Olimpjadzie" —odczyt 15.45: Audycja dla dzieci. 16.20: Lekcja francuskiego. 16.40: Codzienny odcinek powieściowy. 16.30: Beethoven — Sonata c-moll op. 13. (płyty). 1710.: „Wiosna w ogrodzie" — reportaż z wil. szkoły ogrodniczej. 17.25: Muzyka lekka. 18.30: Wileński komun. sportowy. 19.00: „O stosunki językowe w Litwie w wieku XIX" — odczyt litewski. 19.20: „Ciotka Albinowa mówi!" — monolog humorystyczny. . 19.35: Program na wtorek i rozmaitości. 19.45: Prasowy dziennik radjowy. 20.00: „Historyczne przyczyny rewolucji hiszpańskiej" — feljeton. 20.15: Pogad. muzyczna. 20.25: Opera z Warszawy („Lunatyczka" — Balliniego). 22.20: „Na kresowych drogach" — feljeton. 22.35: Komunikaty. 23.00: Muzyka taneczna.

NA FILMOWEJ TAŚMIE

„KURJER CARSKI" — „HOLLYWOOD"

Mozżuchin nie dał się zgnębić ani rewolucji w swojej ojczyźnie, ani też rewolucji filmu dźwiękowego.

Po jego świetnych kreacjach w filmach niemych (że przypomnę tylko „Hadżi Murata") przyszły nie gorsze triumfy w dźwiękowcach.

Niedawno oglądaliśmy nowy jego film „Sierżant X", który zarówno mimicznie, jak i dźwiękowo (użycie języka francuskiego i rosyjskiego) opracowany był znakomicie.

Mozżuchina publiczność lubi. Ma on swój styl gry, pełen wczucia się i wielkiego spokoju.

„Kurjer carski" należy do dawnych filmów Mozżuchina.

Film ten ongiś robił furorę, dziś może raczej wywołać uśmiech dzięki swej naiwności. Przygody carskiego kurjera Strogowa są na tyle romantyczne, na ile nieprawdopodobne.

Na marginesie spraw kinowych interesująca będzie wiadomość, że właściciele kin wnieśli do Magistratu m. Wilna prośbę o obniżenie podatku i opłat za prąd elektryczny.

Przypuszczać należy, iż Magistrat przychylnie te sprawy załatwi, a właściciele kin będą mogli w konsekwencji obniżyć ceny biletów.

Kryzysowa inowacja z afiszami, drukowanemi przez wszystkie kina wspólnie, zasługuje na pochwałę. Pomijając już mniejsze koszty druku, publiczność ma ułatwiony przegląd programów.

Co dobre, to dobre. **Tad. C.**

„POD KURATELĄ" — „CASINO"

Filmy z Burianem mają ustaloną renomę. Popularny komik czeski jest lubiany.

Naturalną wszakże koleją rzeczy nie każdy jego film jest pełnowartościowy. Z tych, które oglądaliśmy na ekranach wileńskich (ściślej w „Casinie") najlepszy był niewątpliwie „C. K. Feldmarszałek". Tam wystąpił talent Buriana w całej okazałości. Groteska ruchów i komizm postaci podkreślony jest doskonałym pomysłem satyrycznym.

„On i jego siostra", oraz „Pod kuratelą, mają również wielką rozmaitość „wyczynów" Buriana, ale słabszy jest tu scenarjusz, brakuje dobrych pomysłów.

„Pod kuratelą" jest to przeróbka farsy teatralnej. Rewident bankowy wybiera się do Pragi, aby roztoczyć opiekę nad plajtującem przedsiębiorstwem. Zamiast jednak pomocy, wprowadza jeszcze większy zamęt w interesach. Obdarza kogo nie należy, wyrzuca za drzwi najpotrzebniejszych. Wreszcie uwikłał się w historję z policją, która goni go uciekającego w damskiej koszuli po ulicach Pragi.

Rzecz cała omal nie skończyła się dla rewidenta tragicznie, gdyż zwolniono go z posady (zaczynał biedak gonić w piętkę!) Ale na pociechę został akurat obrany burmistrzem swego rodzinnego miasta. Coprawda, zamiast łancucha głowy miasta, włożono mu na szyję łańcuch krowi, ale to sprawy nie zmieniło.

Film jest nieco za przewlekły. Moment mimowolnych sukcesów kabaretowych cnotliwego rewidenta, został podkreślony słabo. Również sen o niebie źle wyzyskano.

Komizm kryje się przeważnie w napisach i nielicznych sytuacjach (koszula, prysznic).

Szczegóły gry Buriana są jak zawsze świetne i wykończone z maestrją. Tem się też najwięcej bawi publiczność. Zaczynając od ruchu rąk, badających stan pogody do tragikomicznego omdlewania „w śrubkę", Burian jest doskonały.

Resztę, nawet kolubrynowate bohaterki, można reżyserowi darować. **Tad. C.**

Opieka nad ociemniałymi w Wilnie

Pod przewodnictwem prof. J. Szymańskiego, odbyło się w gmachu urzędu wojewódzkiego doroczne walne zgromadzenie Kuratorjum nad ociemniałymi.

Po odczytaniu i zatwierdzeniu porządku dziennego, prezes stowarzyszenia p. prof. J. Szymański zreferował sprawozdanie z całokształtu działalności zarządu stowarzyszenia w roku ubiegłym.

Ze sprawozdania tego wynika, że Kuratorjum w roku ub. rozszerzyło zakres swej pracy, obejmujący szereg nowych działów. Kuratorjum liczy obecnie 302 członków. Pozostające pod zarządem Kuratorjum i z jego inicjatywy powstałe zakłady, mianowicie: bursa przy państwowej specjalnej szkole dla niewidomych, bursa dla dorosłych i warsztaty koszykarskie, rozwijają się pomyślnie. Celem rozszerzenia burs i warsztatów, donajęto kilka ubikacyj. Bursa liczy obecnie 20 wychowanków, na utrzymanie których łożą: częściowo Magistrat, częściowo Sejmik Wileńsko-trocki, jednego utrzymuje sejmik mołodeczański, częściowo subsydjuje dwóch sejmik dziśnieński, dwóch rodzice. Pozostałe sumy pokrywa Kuratorjum. W internacie dla dorosłych jest 14 mężczyzn i 5 kobiet.

Towarzystwo prowadzi 3-letnie kursy koszykarskie. Z warsztatów koszykarskich korzystają również wychowankowie państwowej specjalnej szkoły dla niewidomych, dokształcając się zawodowo.

Celem zmniejszenia wydatków na zakup surowca, Kuratorjum w roku ub. założyło plantację wikliny.

W roku bież. kończy kursa 9 osób, z nich dwóch wraca do rodzinnych stron z zamiarem uruchomienia tam warsztatów koszykarskich. Kilku z nich przy pomocy Kuratorjum zamierzają założyć Spółdzielnię koszykarską.

Przy warsztatach funkcjonuje magazyn wyrobów koszykarskich.

Pomimo ciężkiego stanu ekonomicznego, społeczeństwo województwa wileńskiego, urządzona dzięki poparciu J. . ks. Arcybiskupa Jałbrzykowskiego kwesta przez proboszczów, dała duży dochód.

Następnie poinformowano zebranych, że w Dzienniku Ustaw ukazała się ustawa z dn. 10 marca roku bież., zezwalająca Kuratorjum na sprzedaż nieruchomości przy ul. M. Pohulance i Wielkiej Pohulance na cele prowadzenia zakładów dla ociemniałych. Po ukazaniu się powyższego rozporządzenia, zarząd mógł przystąpić do nowelizacji tej ustawy. Jak wiadomo, posesja ta do wojny stanowiła własność Wileńskiego Oddziału Kuratorjum nad ociemniałymi Cesarzowej Marji Aleksandrówny.

Po udzieleniu przez zebranych ustępującemu zarządowi absolutorjum, przystąpiono do wyboru nowych władz towarzystwa. Po krótkiej, lecz ożywionej dyskusji, wybrano nowy zarząd w składzie następującym: p.p. prof. Juljusz Szymański, Tadeusz Młodkowski, naczelnikowa Królewska, dyrektorowa Szwykowska, Helena Romer-Ochenkowska, dr. J. Dobrzański, J. Trepkówna, M. Kisielowa, M. Milewska, J. Moszyńska, J. Sumorokowa, M. Strzemińska, H. Łapinówna, A. Erdman, M. Iwaszkiewiczowa.

Skład komisji rewizyjnej stanowią: p.p.: S. Bohdziewicz, C. Szabad, Z. Kiewliczowa, L. Sułkowski i B. Epsztejn.

FABRYKA I SKŁAD MEBLI W. WILENKIN i S-ka Spółka z ogr. odp. Wilno, ul. Tatarska 20, dom własny. Istnieje od 1843. Jadalnie, sypialnie, salony, gabinety, łóżka niklowane i angielskie, kredensy, stoły, szafy, biurka, krzesła dębowe i t. p. Ceny znacznie zniżone.

Kosmetyka

GABINET Racjonalnej kosmetyki leczniczej WILNO, Mickiewicza 31—4 Urodę kobiecą konserwuje, doskonali, odświeża, usuwa jej skazy i braki, Masaż kosmetyczny twarzy. Masaż ciała, elektryczny, wyszczuplający (panie). Natryski „Hormona" według prof. Spahla. Wypadanie włosów, łupież. Indywidualne dobieranie kosmetyków do każdej cery. Ostatnie zdobycie kosmetyki racjonalnej. Codziennie od g. 10—8 W. Z. P. 43

GABINET Kosmetyki Leczniczej „Ce dib" J. Hryniewiczowej (Wielka 18 m. 9) został przeniesiony na ul. Mickiewicza 1 m. 11

Przyjmie pracę na najskromniejszych warunkach w zakładzie piekarskim wykwalifikowany fachowiec-piekarz. Lipowa 26 — Liksza Jan.

Ślusarz - mechanik pozostający bez pracy przyjmie posadę na skromnych warunkach. — Pracowity, solidny, uczciwy. Dobry robotnik Tokarska 6 m. 6. Zaulewicz Władysław

Kowal, dobry robotnik, pracowity, sumienny, — w ciężkich warunkach znajdujący się, szuka pracy od zaraz. Zgadza się na każde warunki Żórawia 9 m. 1. Żyżniewski Jan.

Stolarz podejmujący się każdej roboty, — znający gruntownie swój fach, trzeźwy, — uczciwy, prosi o jakiekolwiek zajęcie. Lwowska 30 m. 3. Zarakowski Rajmund.

Tyle domów buduje się w Wilnie, czyż przy żadnym z nich nie znajdzie się praca dla wykwalifikowanego cieśli, solidnego człowieka pozostającego bez pracy? — Łaskawe zaofiarowania proszę kierować ul. Św. Ignacego 12 — 27, Baliński Michał.

POSZUKUJĄ PRACY

Cieśla, wykwalifikowany, z poleceniami podejmie się pracy w swojej specjalności, tanio. Robotę wykona solidnie. Tartaki 27 — Rajchinbach Józef.

Tokarz, gruntownie obeznany ze swym zawodem, zdolny fachowiec. — poszukuje pracy. Konowski Jan, Bystrzycka 11 m. 5.

Robotnik tartaczny (t. zw. ramszczyk) dobry fachowiec, ze świadectwami, poszukuje pracy, najlepiej w swej specjalności. — Wincenty Stankiewicz Mejszagolska 26 m. 3.

Poszukuję pracy biurowej, mam poważne referencje. — Fabryczna 3 m. 14. Jan Wierciński.

Czeladnik szewcki, dobry fachowiec, ze skromnemi wymaganiami szuka zajęcia od zaraz, solidny, nie pije. Żórawia 6 m. 3— Aleksandrowicz Kazimierz.

JUTĘ MARNĄ I BAWEŁNĘ ZASTĄP NASZYM MOCNYM LNEM!

Rekinom na pożarcie

POLAK WYRWANY Z PŁONĄCEGO „PHILLIPPARDA" OPOWIADA O SWYCH PRZEŻYCIACH.

Zatoka Adeńska, w maju.

W „Dzienniku Poznańskim znajdujemy następujący ciekawy opis katastrofy:

Chciałem Wam właściwie napisać o mojej podróży w głąb Afryki, o polowaniach na lwy, o sułtankach, utrzymujących męskie haremy i zajęty byłem odgrzebywaniem wspomnień z zapisanych notatników, gdy wtem przyniesiono mi wieść, że wzywa mnie jakiś Polak, ulokowany w szpitalu, jeden z tych, co zdołali wyratować się z płonącego „George Phillipar", strawionego przez ogień i wodę. Nie mogłem zrozumieć, jakim cudem zdołano mnie odszukać w tem babilonie narodów, tem bardziej, że tych, którzy znali mój adres, można było policzyć na palcach. Party ciekawością pobiegłem do szpitala i zapytałem o wzywającego mnie rodaka.

— Niech Pan idzie na pierwsze piętro pokój 63 — powiedział mi dyżurujący sanitarjusz.

Jakież było moje zdziwienie, gdy zobaczyłem dobrego, serdecznego przyjaciela dr. L. obandażowanego na twarzy i rękach.

— Tylko spokojnie — zawołał — bez rozgłosu, bez tragedji. Niechaj nie dowie się żona...

Przyjacielowi, który cudem wyrwał się z piekła płomieni, zależało, abym nie wymieniał nazwiska. Przyrzekłem i dotrzymuję słowa. Wyjechaliśmy rok temu w daleki świat on wyruszył na Daleki Wschód, ja pojechałem do Afryki, ale kontaktu nie traciliśmy nigdy. Stąd ta jego pewność, gdzie mnie tego a tego dnia zastanie.

— Najgorsze już minęło — powiada. — Jestem poparzony, kontuzjowany... ale to drobnostka.

— Cóż się stało! Skąd wziąłeś się na Phillipparze, pytam, udając spokój.

—O tem opowiem ci kiedyindziej. Dziś chciałbym ci się zwierzyć z tego co — przeżyłem.

— A może opowiadanie cię zmęczy?

— Nie! Nie! dziś już nie. Dziś to wszystko poza sobą. Czasami tylko, gdy nachodzi mnie gorączka, odnoszę wrażenie, iż tracę zmysły i dla tego chciałbym ci powierzyć niejedno, zanim oszaleję...

Po takich ponurych słowach wstępu zaczął opowiadać mi o swych okropnych perypetjach przeszło godzinę, tak długo, aż znużony opadł na poduszkę.

— Zachciało mi się Chin, Japonji, zachciało mi się Dalekiego Wschodu — mówił — ale na tej ziemi, co lada chwila stanie w płomieniach pożogi wojennej, kotłuje i kipi tak, że trudno tam dziś wytrzymać. Postanowiłem zatem wrócić i wsiadłem na nowoczesny okręt Towarzystwa Messageries Maritimes, aby stanąć dnia 28.5 w Marsylji. Na pokładzie było przeszło 600 pasażerów, 26 oficerów, 35 starszych marynarzy. 21 maszynistów, 81 kelnerów i kelnerek, oraz 184 Chińczyków, obsługujących kabiny i maszyny. Ogółem wziąwszy, było nas na statku 950 osób.

W WIRZE I SZALE TANECZNYM

Między pasażerami pierwszej klasy zauważyłem ministra finansów Annarmu, słynnego na cały świat dziennikarza korespondenta Alerta Londresa, odbywającego stale podróże po całym świecie, dyrektora Towarzystwa Tramwajów w Szanghaju, Monserę, dyrektora administracji francuskiej w Indochinach Haberta, oraz b. dużo oficerów i urzędników francuskich, wyjeżdżających do kraju na wakacje.

Podróż była początkowo bardzo przyjemna — nie mieliśmy burzy, nie mieliśmy mgły, to też statek płynął z rozwiniętą do ostateczności szybkością. Minęliśmy właśnie port Colombo na Ceylonie i zmierzaliśmy prosto do Aden. Noc była przepiękna, niebo ugwiażdżone i rozjaśnione blaskiem księżyca, ściągało mimo późnej godziny dużo pasażerów na pokład. Towarzystwo pierwszej i drugiej klasy bawiło się na zaaranżowanej przez oficerów zabawie i tańczyło z zapałem, jaki napotyka się li-tylko na salach okrętowych. Przygrywały dwie orkiestry na zmiany — wir tańca trwał — zda się — bez wytchnienia bez końca. Nagle krótko po godzinie 1-szej w nocy, podbiegł do kapitana okrętu p. Picqu'a, zadyszany oficer dyżurny i zaczął mu szeptem opowiadać, iż z jednej z kabin pierwszej klasy zaczął wydobywać się gęsty dym. Kazał więc kabinę otworzyć, i widząc, że zaczynają palić się ściany, zarządził gaszenie pożaru rozwieszonemi na ścianach aparatami, zawierającemi chemiczny, tłumiący płyn. Było to miestety zapóźno—gaśnice niebezpieczeństwa nie zażegnały. Kapitan, wysłuchawszy raportu, pobiegł natychmiast na dolny pokład i nakazał puszczenie w ruch mechanicznych pomp. Woda lała się strumieniami, ale szalejący żywioł ognisty rozejrzał się zbyt szybko, aby można było go opanować.

— A cóż pasażerzy? — pytam.

— Zaraz, zaraz. — Opowiem ci wszystko — tylko trochę cierpliwości. Pasażerzy bawili się jakby na wulkanie. nie mając najmniejszego wyorażenia,co dzieje się na spodzie okrętu. Parami chodzon po pomoście — słychać było śmiechy, szczebot rozbawionych dam. Każdy był zaabsorbowany sobą, tem, co przynosiła wesoła zabawa. Dopiero wtedy, gdy rozpoczęła się niepokojąca bieganina po pokładzie oficerów i marynarzy zorjentowano się, że stało się coś nadzwyczajnego. Zagabywani pytaniami marynarze zbywali pasażerów zapewnieniem, że chodzi tylko o mały defekt maszyny, który będzie wszakże szybko naprawiony.

Wprost nie do wiary — mówi mi mój biedny przyjaciel. Lekkomyślność rozbawionych i podochoconych mężczyzn i kobiet sięgała tak daleko, że i wtedy jeszcze, gdy już wiedziano, iż coś na statku nie w porządku, nie przestano tańczyć. Dopiero później, gdy dym zaczął torować sobie drogę korytarzami okrętu — dała się zauważyć panika. Kapitan, widząc,na co się zanosi, wszedł na pomost i upewniwszy pasażerów, że na dolnym pokładzie powstał wprawdzie mały, nieznaczny pożar, ale został już opanowany — nakazał orkiestrze grać banalną Rumbę i jakieś nowoczesne, skoczne bzdrustwa. Grano więc, drwiono i szydzono z przestraszonych kobiet, dowcipkowano, mimo gryzącego dymu. Wtedy dopiero, gdy pierwsze języki ogniste zaczęły dosięgać pomostu -- wtedy, gdy nie można było już pasażerów nadal okłamywać zdecydował się kapitan wreszcie na zaalarmowanie znajdujących się w pobliżu statków i zawezwanie pomocy.

BIESIADA REKINÓW

Wśród odgłosu dzwonów okrętu i przeraźliwego ryku syreny, zaczęła się cisnąć oszalała z przestrachu, trupio blada fala ludzka na górny pomost. Trudno opisać ten wstrząsający obraz zrozpaczonych kobiet, ten lament i krzyk cisnących się do matek dzieci. Nastała panika, która pogarszała z godziny na godzinę wytworzoną sytuację. Wiele pań w balowych strojach lub nocnych koszulach, zemdlało, na pomoście wiele dzieci zostało żywcem zatratowanych lub uduszonych w ciżbie. Jakiś młodzieniec, ubrany we frak z przypiętą rękoma jakiejś pięknej tancerki czerwoną różą do jedwabnych wyłogów, utracił zmysły i zanosił się od śmiechu. Był to śmiech, który huczy mi w uszach do teraz. Inny mężczyzna, młody, przystojny, tuląc do piersi kobietę o podupadającej pękności, zawołał nagle:

— Nous finirons! Skończymy!

I zanim zdołano zorjetnować się, co będzie dalej, wyciągnął małego kalibru lśniący w niklowym połysku browning, strzelił najpierw do niewiasty, a potem sam odebrał sobie życie.

— Jakto? — pytam. — Wobec wszystkich?

— Mogliśmy mu byli wytrącić broń z ręki mogliśmy byli zapobiec — mówi mi przyjaciel — ale poco? Na co? Czyż nie lepiej tak anizeli zginąć w paszczy rekina? Wielu przestraszonych pasażerów, nie czekając na kolejne umieszczenie w łodziach ratunkowych, rzucało się do morza i zaczęło pływać. Nagle rozwierała się paszcza rekina, a szukający ratunku w morzu pasażer ginął rozszarpany przez zgłodniałego potwora. Rekiny ciągną za statkiem całemi gromadami i pożerają wszystko. W moich oczach rozszarpał rekin jakąś Angielkę, która bez pruderji zrzuciła nocną koszulę i skoczyła do morza. Była to jakaś pływaczka ustalająca rekordy.

A przytem wszystkiem, co się działo, grała orkiestra nadal Rumbę... Nie wielu było takich, coby pogodziło się z myślą o śmierci. Dopiero wtedy, gdy ukazał się kapłan i zawezwał przestraszonych pasażerów, by pomyśleli o ratowaniu duszy — padło wielu na kolana i zaczęło, wznosząc ku niebu wśród szlochu i płaczu błagalne modły — prosić o absolucję in articulo mortis. Każdej opuszczanej łodzi towarzyszyło błogosławieństwo kapłana, wznoszącego ponad wszystkich czarny krucyfiks.

— Dokonywał cudów i pracował z zaparciem do ostaniej chwili. Na pochwałę zasługują zwłaszcza Chińczycy, którzy przedzierali się poprzez gęste chmury dymu i wdzierali się tam, gdzie było odciętych kilkunastu pasażerów, zaskoczonych katastrofą podczas snu. wielu z nich nie powróciło, ale wielu wyrwało jeszcze żywcem kilka niewiast i dzieci. Jedna z Angielek była tak strasznie popalona, że zmarła w najokropniejszych mękach już na łodzi ratunkowej. Zwłoki jej rzucono rekinom na pożarcie — inaczej postąpić z trupem nie było można.

— Całe szczęście — mówił mi mój przyjacil po krótkim wypoczynku — że kapitan nakazał otworzyć baseny i cysterny z oliwą, smarami i ropą nafty, zanim zdołał dotrzeć tam szerzący się pożar, inaczej nie ocalałaby żywa dusza. Po wypuszczeniu nafty płynęliśmy jeszcze 10 minut i oddaliliśmy się od strefy morza zalanej palnym materjałem, ale z powodu braku opału przestały działać motory. Rozpaczne wołanie radjotelegrafisty, który spłonął żywcem w swej kabinie usłyszano w Adenie i na Morzu Czerwonem. Kilka statków wyruszyło nam na pomoc, ale z powodu gryzącego dymu i ognia nie zdołano zbliżyć się do nas tak, jakby należało, aby móc uratować wszystkich. Na domiar złego dwie łodzie ratunkowe przewróciły się, zanim zdołały oprzeć się na falach morskich. Tych pasażerów, którzy wypadli — rozszarpały rekiny. Jedną łódź, przewrócili pasażerowie, wdrapujący się na krawędź barki.

— A jakim cudem ocalałeś ty? — pytam dr. L.

— Straciłem przytomność wskutek dymu. Chciałem dopomódz znajomej Francusce, która mimo moich perswazji przedarła się do kajuty, aby zabrać przynajmniej pieniądze i dokumenty. Pobiegła i nie wracała. A ja czekałem. Nagle poczułem silne wchnięcie ręką. Gdym przyszedł do siebie, byłem w łodzi ratunkowej. Najwiocznej przy upadku odniosłm te rany. Oparzenia miałem już wtedy, gdy wdrapywałem się na górny pomost.

Gdy nadeszła wreszcie dalsza pomoc nadpływających z wszech stron okrętów angielskich, włoskich, francuskich i rosyjskich, nie było właściwie już nic do ratowania. Kapitan zdecydował się wraz z całym swym sztabem na opuszczenie płonącego statku dopiero wtedy, gdy na pokładzie nie było już żywej duszy. Ilu ludzi zginęło w paszczach rekinów, a ile spaliło się żywcem w odciętych wałem ognistym kabinach, nie umiem powiedzieć, w każdym razie ocalało nas nie więcej, jak 650 osób.

Na tem urwał mój towarzysz i przerazie przeznacza to, co mi mówił — dotyczących jego samego i rodziny. nie zdającej sobie sprawy, z tego, co przeżył i przecierpiał. Gdy przyjdzie nieco do siebie i ochłonie ze wszystkiego, opowie zapewne o wszystkiem sam, na razie przenacza to, co mi mówił — do wiadomości Czytelników. *Lorenzo.*

Wydawca: Stanisław Mackiewicz. Drukarnia „Słowa" Zamkowa 2. Redaktor w z.: Witold Tatarzyński

BIBLJOTE...